Od Redakcyi.

Celem uregulowania nakładu, upraszamy o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny kwartał. Prenumeratorów, zalegających z opłatą za pierwszy kwartał, prosimy o łaskawe wyrównanie jej w jaknajkrótszym czasie.

SAMOPOMOC.

Numerem dzisiejszym zamykamy pierwszy kwartał istnienia »Nowego Słowa«. Zdajemy sobie jasno sprawę z wszystkich niedostatków i niezupełnej jednolitości w przeprowadzeniu programu naszego pisma. Odpowiedzialność za to częściowo tylko przyjmujemy na siebie — mieliśmy bowiem wielkie trudności do pokonania. Ludzi interesujących się »kwestyą kobiecą« było dotąd u nas nie wiele — znających ją nie było wcale. — Zasypywano nas artykułami o tem, co się dzieje w ruchu kobiecym za granicą, ale ponieważ celem »Nowego Słowa« było rozbudzenie tego ruchu u nas, musieliśmy odrywać ludzi pracujących na innym polu i zmuszać niejako moralnie do czerpania swoich tematów z miejscowych naszych stosunków. Ufamy, że na przyszłość będzie coraz lepiej i ci współpracownicy, których już mamy zapewnionych dają gwarancyę, że pismo nasze z pożytkiem służyć będzie moralnym, ekonomicznym i intelektualnym interesom kobiet.

Gorzej przedstawia się sprawa czynnego poparcia pisma przez społeczeństwo. Doświadczenie pani Royer, której list zamieszczamy poniżej, stwierdziliśmy na sobie: największe przeszkody w naszych usiłowaniach stawiają nam same kobiety — aby pokonać je i przekonać, trzeba wiele wytrwałości, trudu i czasu — oraz współdziałania tych kobiet i mężczyzn, którzy nie zamykając oczu na samą kwestyę i nie zapoznając doniosłości ruchu kobiecego, wywołanego w pierwszym rzędzie warunkami ekonomicznymi, uznają konieczność ujęcia tego ruchu w pewną solidarną całość, dążącą drogą samopomocy do zdobycia najwyższej sumy korzyści. Do tych przyjaciół i współpracowników naszych zwracamy się dzisiaj z prośbą o poparcie energiczne przedsięwziętej przez nas akcyi.

Na dołączone do dzisiejszego numeru arkusze prosimy zbierać nowych abonentów; jest to jedyna droga umożliwienia nam trwałej i wydatnej akcyi

w celu zjednoczenia sił kobiecych do pożytecznej działalności. Arkusze te wypełnione, prosimy zwrócić nam, gdyż chcemy złożyć je do archiwum dokumentów, odnoszących się do ruchu kobiecego u nas, (które zamierzamy stworzyć przy redakcyi »Nowego Słowa«), wraz z nazwiskami tych wszystkich, co do założenia lub podtrzymania tego pisma się przyczyniają. Tylko drogą samopomocy możemy stworzyć u nas trwały i pożyteczny ruch, celem podniesienia samowiedzy i samodzielności kobiecej.

Ufając w zapał i energię tych, którzy dotąd słowami zachęty i uznania podtrzymywali nas w pracy — w ręce ich składamy przyszłość »Nowego Słowa«.

Za Redakcyę *Marya Turzyma.*

LIST KLEMENCYI ROYER*

do Maryi Szeligi, redaktorki „Bulletin de l'Union Universelle des femmes".

Przedsiębierze Pani pożyteczne dzieło stwarzając poważny organ dla spraw kobiecych. Winszuję Pani zwłaszcza praktycznego postawienia kwestyi w miejsce teoretycznego. Wykazując co się robi u innych narodów przez kobiety lub dla kobiet zyskujemy najlepszy sposób udowodnienia co się uczynić da — boć przecie to co istnieje, musi być bezwarunkowo możliwem; jest to najpewniejszy sposób uchylenia nawet najsilniejszych pszeszkód, jakie wstecznictwo stawia na drodze każdej reformy — każdej zmiany. Tylko korzystając z praw przyznanych już, może kobieta osiągnąć rozszerzenie ich. Zdawało mi się zawsze, że korzystniej jest prawa brać, niżeli domagać ich się; że chcąc się posuwać naprzód, trzeba iść i że ćwicząc swoje siły i swoje zdolności dochodzi się do pełnego ich rozwoju. Kobieta więcej jest niewolnicą siebie niżeli mężczyzny. Dziedziczne powijaki jej własnych przesądów krępują ją w pierwszym rzędzie i usposabiają często wrogo, nawet względem tych, którzy ją chcą wyzwolić. W tej potulnej trzodzie Tanurga każda owca czuje się obowiązaną do pędu po ścieżce ubitej przez inne i przeraża się swojem osamotnieniem jak tylko oddzieli się od stada.

Dzień w którym kobiety uświadomią sobie, że właściwie one same stwarzają tę opinię, która jest ich kodeksem — i że od nich tylko zależy zmiana jej — dzień ten uczyni je tem, czem być zechcą i da im możność rozwinięcia wszystkich swoich władz. Podległość ich moralna, umysłowa i społeczna pochodzi wyłącznie z tego że wmówiono w nie jakoby z powodu odrębnej natury kobieta nie mogła i nie powinna czynić niektórych rzeczy lub spełniać niektórych zawodów, że jej zdolności sprzeciwiają się temu, że mija się ze swojem przeznaczeniem i staje się śmieszną wyłamując się z tych ograniczeń. Niewolnice sugestyi przekazywanej z pokolenia w pokolenie przez tysiące lat, wszystkie ulegają jej, jedne po drugich, narzucają ją sobie wzajemnie i przekazują ją swoim synom — nic można się też dziwić, że odnajdują ją u swoich mężów.

Przeciwdziałać tej tradycyi nie może być dziełem jednego dnia ani małej grupki ludzi. Trzeba wysiłku i poświęcenia kilku pokoleń apostołów gorliwych, szczerych, przekonanych, rozumnych i zdolnych do zupełnego zaparcia się siebie. Każda idea musi mieć swoich męczenników. Idzie o przeobrażenie świata, obyczaje raczej niż prawa zmienić należy — bo na nic nie zdałoby się przyznanie równych praw kobiecie, zaprzeczając jej jednocześnie możność korzystania z nich.

Od pół wieku zrobiło się wiele; ale więcej jeszcze pozostaje do spełnienia; a legion apostołów jeszcze nie liczny i bronić się powi-

* Znakomitej uczonej francuskiej, której sylwetkę skreśliła w Korespondencyi z Paryża drukowanej w 5 Nrze »Nowego Słowa« p. Marya Szeliga. *(Przyp. Red).*

nien w pierwszym rzędzie od żywiołów niebezpiecznych, niezręcznych i przesadnych, żądających: wszystko albo nic!

Nie może Pani oczekiwać natychmiastowych korzyści, trzeba przezwyciężyć na razie wiele przeszkód — a ***największe pochodzić będą od samychże kobiet.*** *Mam pod tym względem smutne doświadczenie. Trzeba przygotować się na wiele goryczy w tem apostolstwie, jak w każdem innem. Ludzkość jest królową która woli tych co jej schlebiają od tych którzy jej służą. A także, jak ślepe konie, nie idzie naprzód tylko zmuszona — przeraża się drogą po której każą jej iść — opiera się, cofa i staje dęba, byle ujść z pod ręki woźnicy który ją do biegu przynagla.*

Wiem zresztą, że Pani wie to dobrze — i że to jej nie powstrzyma — bo jesteś Pani gorąca i szczera, a myśl męczeństwa podnieca raczej niż ucisza szlachetną krew waszej rasy.

Śledzić będę usiłowania Pani ze szczerą sympatyą i życzliwością i cieszyć się będę jej powodzeniem i całem sercem proszę mi wierzyć — będę zawsze jej oddaną.

Clemence Royer.

KILKA SŁÓW O PRZEMYŚLE DOMOWYM.

Jedna z entuzyastek domowego przemysłu, przeczytawszy artykuł mój w »Nowem Słowie«, czyniła mi wymówki, że nie powinnam była »napaść« na szlachetne usiłowania osób, których jedynym ideałem jest podniesienie ekonomiczne kraju wogóle, a w szczególności danie kobietom możności zarobkowania. Zarzucała mi ona, że argumenty moje odnoszą się chyba tylko do krajów zachodnich, gdzie przemysł domowy rozwinął się do tego stopnia, iż zaczął już ujawniać strony szkodliwe i zgubne dla wykonywujących go. Jej zdaniem dopiero w takiem stadyum rozwoju przemysłu domowego można mówić o jego niebezpieczeństwach i przystępować do jego sanacyi, t. j. do wprowadzenia takich ustaw i urządzeń, któreby, zachowując tylko dobre strony przemysłu domowego, znosiły lub przynajmniej łagodziły jego strony zgubne.

Mam przed sobą trzy obszerne tomy sprawozdań inspektorów przemysłowych o przemyśle domowym w Austryi, zestawienia statystyczne Wernera Sombarta, pani Lily Braun itd.; wszędzie podnosi się nad wyraz smutne położenie robotników, zatrudnionych w przemyśle domowym, i to nie tylko w n a k ł a d o w y m domowym przemyśle, gdzie robotnik jest poprostu ofiarą nakładcy, ale nawet tego przemysłu domowego, który »kwitnie« jako n a r o d o w a p r a c a d o m o w a, jak u nas n. p. garncarstwo, stolarstwo, taczkarstwo, koszykarstwo, gdzie robotnik jest zarazem przedsiębiorcą.

Tylko w nielicznych gałęziach przemysłu domowego artystycznego, który kwitnie jako uboczne zajęcie wykonywujących go obok rolnictwa, zaznacza się jaki taki dobrobyt, obejmujący nieledwie kilkadziesiąt, lub kilkaset rodzin.

A mimo, że położenie tych osób pogarsza się z dnia na dzień i mimo, że w przemyśle domowym wszystkich krajów zatrudnione są setki tysięcy i miliony nawet osób — g d z i e ż s ł y s z y m y o r u c h u j a k i m ś z e s t r o n y t y c h o s ó b, m a j ą c y m n a c e l u p o p r a w ę w t e j d o l i a r c y s m u t n e j?

Nie oni sami, ci wyzyskiwani i cierpiący pod wpływem tych stosunków podejmują tę walkę, jeżeli dochodzą nas wiadomości, że jest dążenie do zorganizowania robotników, zajętych w przemyśle domowym, lecz robotnicy fabryczni podejmują akcyę dla tamtych i w swoim i w ich interesie i budzą ich do walki. A to jest charakterystycznem. Nędza i odosobnienie pozbawiają ich inicyatywy i siły do podjęcia walki we własnej sprawie.

A przecież przypatrzmyż się liczbom. Wedle spisu ludności z 1890 wykazuje Austrya 570.000 osób, zatrudnionych w przemyśle domowym, co wobec 2,243.734 robotników, zajętych w przemyśle, czyni 34% ogółu robotników i wyrobników.

Niemcy zatrudniają w przemyśle domowym wedle spisu z 1895 r. 490.711, a liczba przedsiębiorstw, stosujących pracę domową (Heimarbeit) wzrosła od r. 1882 do 1895 z 19.209 na 22.307.

Tak samo Francya, Anglia, Włochy, Ameryka, zatrudniają ogromną ilość ludzi w domowym przemyśle. W przemyśle konfekcyjnym n. p. przemysł domowy wypiera warstaty i fabryczny taniością robotnika i warunkami pracy, nie nastręczającymi przedsiębiorcom żadnych »kłopotów«.

I w Austryi rzecz ma się podobnie.

Jeden ze sprawozdawców podnosi to, że przemysł nakładowy stosują w rejonie jego (Dolnej Austryi) i wogóle nie tylko w przemyśle drobnym, ale także i fabrycznym »bardzo chętnie« (mit Vorliebe). Szczególnie dla korzyści, jakie zapewnia przedsiębiorcom. Jednym z powodów takich korzyści i to nie najmniej ważnym, jest potulność robotników*.

To też, nie mówiąc już o tych, co wykonują przemysł domowy jako sztukę nacyonalną, którzy są przeważnie »przedsiębiorcami«, tak, że do nich żadne dzisiejsze ustawy polityki społecznej stosować się nie mogą, robotnicy nakładowi, z małymi wyjątkami, nie są ubezpieczeni ani na wypadek choroby, ani w innych wypadkach i widzimy we wszystkich sprawozdaniach jednobrzmiące zdanie: »do kasy chorych nie zapisani«, położenie materyalne smutne, przykre (prekär, misslich) i t. d. i t. d.

I rzecz charakterystyczna, im przedmioty te przemysłu domowego są przedmiotem powszechniejszego użytku, tem gorsze jest położenie robotników, wytwarzających je.

Największa nędza panuje u krawczyń, szwaczek, hafciarek, koronkarek. Nie mniejsza panować będzie u naszych guziczkarek, pudełczarek, u krawaciarek i t. d. szalona konkurencya będzie odniżała płacę z dnia na dzień, wysysając krew i soki żywotne z biednych robotnic.

Już dziś mamy guziczki czeskie, wiedeńskie (także wynalazku jakiejś bogatej filantropki), lwowskie, a niech tylko przedsiębiorcy zwęszą sposób wyzysku młodych sił, rozpocznie się prawdziwa orgia konkurencyjna między nimi

* Bericht des k. k. Gewerbeinsp. über die Heimarbeiters in Oesterreich. Bd III.

Gdzież te biedne ofiary znajdą możność oparcia się narzuconym im warunkom, jeśli nie będą pracowały w warsztatach, mających znane firmy, skupione razem, gdzieby mogły łączyć się i organizować w celach samoobrony i t. d.? Panie nasze odpowiadają na to: »nie wypuścimy z rąk raz wprowadzonych gałęzi, będziemy się opiekowały robotnicami, zajmować się będziemy sprzedażą produktów i baczyć na wysokość zarobku naszych pupilek«.

Przypatrzmy się, jak się mają robotnice tak bardzo hołubionego u nas przemysłu koronkarskiego, dla którego w cieplarniach osobnych szkół hoduje się robotnice. Taka »wykształcona« w zawodzie swoim koronkarka pracuje od **4** lub **6** z rana do **10** godziny wieczorem z małemi dla spożycia pokarmu i zarabia przytem dziennie **30** do **50** cnt.! Trzeba pamiętać, że one biorą wtedy ceny »wyższe«, jakie gotowe są płacić panie, bawiące na letniem mieszkaniu w Zakopanem i innych miejscowościach podkarpackich, gdzie koronkarstwo jest rozpowszechnione.

Ubezpieczenia na wypadek choroby nie ma w tej gałęzi — wszak robotnice zresztą są niezawisłe i pracują na własny rachunek. Robotnice pracują w swoich mieszkaniach; »mała izdebka stanowi najczęściej sypialnię i pracownię, tak, że wprost »trudno sobie wyobrazić, jak w tak ciasnym pokoiku może pomieścić się tyle członków rodziny« (Sprawozdawca p. K. Adam, II tom).

To też »nie mała liczba robotnic domowych emigruje rok rocznie do Ameryki, do krewnych, którym udało się za morzem znaleść lepsze utrzymynie, niż w ojczyźnie«.

Wielką konkurentką tych biednych kobiet jest maszyna, która, podobnie jak w przemyśle tkackim, zdobywa sobie coraz większą przewagę. U nas jej nie ma jeszcze, a to nie przeszkadza bynajmniej, by nie czyniła konkurencyi naszemu domowemu przemysłowi klockowemu.

Jakie okropne spustoszenia poczyniła ona między robotnicami czeskiemi, gdzie dwunasto- i czternastogodzinnym dniem roboczym zarabia robotnica 40—100 złr. miesięcznie. A w Belgii, w owym klasycznym kraju koronkarstwa, produkcya koronek wartości 52 milionów franków rocznie, przynosi robotnicy przeciętnie 52—53 centymów (halerów) dziennie*.

Jednem z marzeń w dziedzinie uszczęśliwienia Galicyi przemysłem domowym jest także wprowadzenie rękawicznictwa.

Rzecz znowu w zasadzie błędna i rzucająca mające się w tym kierunku wykwalifikować robotnicę na pastwę pewnej nędzy. Tam bowiem, gdzie maszyna konkuruje z pracą ręczną, tam robotnica ręczna musi natężyć wszystkie swoje siły, celem sprostania jej, a uzyska to kosztem zdrowia i życia swego.

W Galicyi przemysł rękawiczniczy zatrudnia już około 40 robotnic nakładowych, bądź pracujących ręcznie, bądź na małej maszynie, którą robotnice kupują na »wypłatę«. Zarobek ich wynosi przy dwunastogodzinnej pracy dziennej

* Lily Braun w »Frauenfrage«.

40—77 centów. Jeszcze mniej zarabiają robotnice wiedeńskie, w rękawicznictwie zajęte.

To samo można powiedzieć o przemyśle pudełczarskim. Straszne wprost jest położenie robotników nakładowych w Ameryce, pracujących w tym przemyśle, a nie lepsze są stosunki w przemyśle zabawkarskim. Tu wyzysk pracy małoletnich i dzieci święci orgie prawdziwe. Blade, niewyspane, wymęczone, pracują te najbiedniejsze dzieci w wieku, w którym dzieci bogatsze zabawiają się tymi samymi żołnierzami z cyny, które one swojemi rączętami malują.

A jaka nędza jest udziałem tej największej liczby robotnic domowych, zajętych w przemyśle konfekcyjnym.

Praca 12, 14, 16-godzinna w dniu jest tu na porządku dziennym. System potowy wyciska tu nie tylko pot, ale prawie ostatnią krwi kroplę z biednych tych pracownic. A płaca tygodniowa, jaką uzyskują, jest zazwyczaj niższą od płacy robotnicy warstatowej, 3, $3^1/_2$—4 złr., to płaca szwaczki szyjącej bluzki, robiącej dziurki i t. d.

Sprawozdania nasze nie podają budżetów robotnic, ale wyjmę kilka budżetów z zestawień Lily Braun w »Frauenfrage«.

Tak wydatki szwaczki wrocławskiej, która zarabia przeciętnie tygodniowo 6 marek, t. j. 3 złr. 60 cnt. wynosiły:

Mieszkanie	1·00	markę
Obiad	1·75	»
Śniadanie, podwieczorek i kolacya . . .	2·25	»
Opał, światło i pranie bielizny	1·36	»
Wkładki do kasy	0·15	»
Razem . . .	6·50	marek

Widzimy tu deficyt tygodniowy, wynoszący 50 fenigów tam, gdzie mowy jeszcze nie ma o ubraniu i innych drobnych wydatkach.

Cóż ma tedy robić robotnica, gdy z tej płacy musi wyżywić jeszcze dziecko jakieś, lub nawet dwoje, troje dzieci.?

Oto wdowa, która utrzymywała jeszcze 11-letniego synka swego, tak starała się żyć ze swych 7 marek tygodniowo:

Opał	0·90	m.
Nafta	0·55	»
Chleb	1·30	»
Funt smalcu	0·60	»
10 funtów kartofli	0·30	»
Jarzyny i kaszy	0·70	»
Kości na zupy	0·15	»
W niedzielę pół funta mięsa . . .	0·30	»
Sól, zapałki, czernidło na bydło .	0·10	»

Pranie bielizny	0·15	m.
Kawa	0·60	»
Mleko	0·35	»
Razem	6.00	m.

Pozostawała jej marka na ubranie siebie i dziecka, na wypadki choroby, książki i zeszyty dla chłopca i t. d.

Czyż można wyobrazić sobie straszniejszą nędzę. A pomyślmy, jak daleko ona dojść musi, jeżeli, jeżeli z tych 7 marek ktoś utrzymywać musi więcej niż jedno dziecko! A te przykłady mnożyć się dają bez końca!

Wprost nie ma gałęzi domowego przemysłu, gdzieby robotnicy, w niej pracujący, nie walczyli z nędzą, chyba, że zajmują się nią żony lub córki lepiej sytuowanych urzędników, które zarobionemi pieniędzmi chcą uzyskać »samodzielność« w wydatkach, na które łożyć nie chce, lub zresztą nie może, mąż lub ojciec.

To też wszędzie, gdzie zagnieździł się przemysł domowy i gdzie z siłą żywiołową szerzy się jako jeden z owych czarnych towarzyszy kapitalizmu, jakich tyle on posiada, tam już zwrócono uwagę na jego szkodliwość dla życia, zdrowia, odporności fizycznej i moralnej robotnika.

Jedna wielka fabryka akcyjna, założona w kraju, która da zajęcie choćby kilkuset robotnikom i robotnicom, bez filantropijnych nawet myśli ubocznych, zrobi więcej dla ludności, niż wszystkie gałęzie mającego się zaprowadzić przemysłu domowego. Im więcej takich fabryk, tem lepiej naturalnie o resztę postarają się sami robotnicy.

Dr. S. P.

POKRZYWDZENIE KOBIETY W URZĘDZIE NAUCZYCIELSKIM.

III.

Przystępuję do szkół średnich. Do nich należą z imienia licea, w rzeczywistości gimnazya i seminarya nauczycielskie.

Licea są nowością. Zanim jednak u nas ta nowość weszła w życie, już uczyniono krzywdę nauczycielkom z wykształceniem uniwersyteckiem, gdyż statut dla liceów austryackich wyraźnie postanawia, że tylko część posad można im przydzielić.

Krzywdząc nauczycielki, pokrzywdzono także szkoły, bo licea żeńskie w myśl założycieli nie uprawiają ścisłej nauki na wzór innych szkół średnich, lecz kształcą kobiety, dla których głównym ideałem życia ma być domowe ognisko, a temu zadaniu prędzej podoła światła nauczycielka. niżeli mężczyzna.

Jeżeli dalej posady nauczycielskie przy liceach będą obsadzane siłami męskiemi, to trzeba je wziąć z pośród kwalifikowanych profesorów szkół średnich, a ich ubytek zastąpić nową rzeszą nauczycieli bez kwalifikacyi: nieukończonymi słuchaczami teologii, prawa, lub medycyny. Stracą więc nie tylko licea, lecz także męskie szkoły średnie.

Wreszcie na tem tle wyłania się także kwestya społeczna. Skoro do studyów uniwersyteckich dopuszczono kobietę, skoro kobiety składają ścisłe egzamina profesorskie na równi z mężczyznami, trzeba tym kobietom dać właściwe pole pracy i stosowną egzystencyę w nagrodę za poniesione trudy. Źle więc uczynił ustawodawca, iż posad przy liceach, które są właściwie tylko udoskonalonemi szkołami wydziałowemi, nie zabezpieczył wyłącznie dla kobiet.

Ten błąd mogą jednak naprawić czynniki, które decydują o założeniu szkoły. bo na ich życzenie Ministerstwo od tego postanowienia, wzorowanego na stosunkach innych prowincyi, niewątpliwie odstąpi.

W seminaryach nauczycielskich żeńskich pokrzywdzono także kobiety przy obsadzaniu posad starszych nauczycielek, albowiem posady te, z wyjątkiem trzech, zajmują sami mężczyźni.

Dawniej, gdy nie było nauczycielek z wykształceniem uniwersyteckiem, można było tolerować podobną procedurę. Obecnie stosunki zupełnie się zmieniły. Jest więc obowiązkiem władzy szkolnej dopuszczać do tych szkół ukończone filozofki w charakterze zastępczyń starszych nauczycielek i z pośród nich przeprowadzić nominacyę stałych, głównych nauczycielek.

Przemawiają za tem także czynniki wychowawcze, bo światła, rozumna kobieta, potrafi lepiej przyszłe nauczycielki na drogę życia ubezpieczyć, niżeli mężczyzna, który kwestyi drażliwych, jednak dla kobiety bardzo ważnych, nawet ogólnikowo poruszać nie może.

Wreszcie żeńskie szkoły średnie o kierunku klasycznym. Publicznych gimnazyów państwowych niema w całej monarchii. Z prywatnych jedno jedyne we Wiedniu uzyskało prawo publiczności. Są to stosunki smutne, bo dowodzą pewnego zacofania w pojęciu kwestyi kobiecej. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że austryacki minister oświaty nie długo będzie w stanie powstrzymać nacisk, jaki na niego wywierają posłowie rozmaitych stronnictw, aby te szkoły czem rychlej do życia powołał.

Nadejdzie więc chwila, kiedy zapotrzebowanie sił nauczycielskich w naszych szkołach średnich będzie jeszcze większe. niżeli dzisiaj. Dlatego też powinni ustawodawcy posady przy gimnazyach żeńskich dość wcześnie ubezpieczyć dla kobiet. Jednakowoż ubezpieczenie to samo nie nadejdzie. Ukończone filozofki powinne kreowanie żeńskich szkół średnich łączyć z własną sprawą i wywołać w tym celu stosowną agitacyę. Inaczej, możemy się doczekać takiej niespodzianki, jaką widzimy w obsadzaniu posad przy liceach żeńskich.

Tymczesem spotykamy się z objawem. który nie zależy wprawdzie od samych kobiet z wykształceniem uniwersyteckiem, w każdym jednak razie świad-

czy, że te kobiety nie potrafią się skutecznie upomnieć, gdy ich prawa są zapoznawane.

Mam na myśli prywatne gimnazya żeńskie, oraz prywatne seminarya nauczycielskie dla panien. W tych to zakładach, które co do personalnej administracyi cieszą się zupełną autonomią, pracują jako nauczyciele mężczyźni, w dodatku poza zakresem swoich właściwych obowiązków. Czyż tej pracy nie mogłaby wykonać, jeżeli nie z lepszym, to z równym skutkiem, ukończona i egzaminowana filozofka, uważając obowiązek nauczycielki przy prywatnem gimnazyum nie za uboczne zajęcie, lecz za swoje główne zadanie?

Trzeba więc wywrzeć stosowny nacisk na właścicieli, ewentualnie właścicielki tych zakładów, aby siłami męskiemi posługiwały się tylko wtedy, jeżeli niema odpowiednio ukwalifikowanych sił żeńskich.

W innych krajach i to wcale nie w Ameryce, ale nawet w sąsiedniej Rosyi, kobiety zostały dopuszczone do urzędu nauczycielskiego także w męskich szkołach średnich. Jeżeli u nas do tej nowości daleko, to pilnujmy przynajmniej, aby kobietom nie odbierano w żeńskiej szkole średniej zajęcia, bo ono się im niejako z prawa przyrodzonego należy.

Z pracą w szkole łączy się także kwestya nadzoru szkolnego. Jeżeli kobiety zostały dopuszczone do urzędu nauczycielskiego, powinno im także przysługiwać prawo wyboru swoich reprezentantek do władz szkolnych, mianowicie w tych wypadkach, gdzie nauczycielstwu wogóle to prawo przysługuje.

W zakresie szkół ludowych widzimy w powiatowych Radach szkolnych dopiero jedną reprezentantkę nauczycielek w Krakowie i jedną we Lwowie. Nauczycielki prowincyonalne, chociaż w wielu powiatach mają przewagę nad nauczycielami, o te mandaty wcale się nie kuszą. Jest to błąd taktyczny, bo, gdyby nauczycielki z tego prawa korzystały, musianoby zmienić ustawę szkolną w ten sposób, iż do powiatowych Rad szkolnych wchodziłaby w każdym powiecie, z wolnego wyboru, obok nauczyciela, także i nauczycielka.

A poza tem mieści się również dążenie, którego światłe kobiety z oka nie spuszczają, mianowicie urząd inspektorek szkolnych nad szkołami żeńskiemi w tych miastach, w których szkoły ze względu na płeć podzielono na dwa okręgi, n. p. u nas we Lwowie, a w niedługiej przyszłości i w Krakowie.

Jeżeli jednak nauczycielki nasze pragną, aby ich zawodowe prawa były wszędzie należycie ubezpieczone, powinne się organizować, utworzyć jeden silny związek, z energiczną reprezentacyą na zewnątrz i temu związkowi przekazać wykonanie swoich postulatów.

Od tego zależy przyszłość kobiety w urzędzie nauczycielskim. *St. R.*

WIEC KOBIET

w kwestyi wyborów do Rady miejskiej w Krakowie.

W niedzielę dnia 2 b. m. odbył się bardzo liczny Wiec kobiecy, zwołany przez Komitet, zawiązany wobec zbliżających się wyborów do Rady miejskiej, dla uświadomienia kobiet wyborczyń co do przysługujących im obowiązków i praw.

Po zagajeniu przez przewodniczącą Komitetu, p. Drzewiecką, i wyborze prezydyum, wygłosiła z zapałem i głębokiem przekonaniem przedstawicielka jednej z większych firm handlowych tutejszych, pani Anna Freege słowo wstępne, które przytaczamy w całości:

Komitet kobiecy, który zainicyował i zorganizował niniejsze zebranie, w zeszłym tygodniu ogłosił w pismach i rozesłał odezwę do kobiet wyborczyń.

Odezwa ta znaną jest zapewne większości zebranych, odczytywać jej zatem nie będę, chcę tylko zwrócić uwagę na jeden jej ustęp: »Nie zadając gwałtu sumieniom i przekonaniom Waszym i nie zmuszając nikogo do głosowania za narzuconymi kandydatami, wzywać będziemy jedynie do świadomego i sumiennego spełnienia waszego prawa wyborczego przy nadchodzących wyborach do Rady miejskiej w Krakowie. Jesteśmy bowiem pewne, że ów instynkt kobiecy, który nam Polkom zawsze wskazywał właściwą drogę postępowania we wszystkich potrzebach narodowych, pokieruje nami i w tej akcyi i że głosy nasze padną jedynie na tych kandydatów, którzy dadzą największą gwarancyę sumiennej pracy dla dobra ludzkości, kraju i miasta«.

Powyższy ustęp odezwy naszej różni się zasadniczo od dotychczasowych przeróżnych odezw politycznych.

Wszędzie i zawsze mówią do ogółu »wierz nam na ślepo, zaufaj całkowicie« — my powiadamy: »zastanów się, zbadaj i czyń według sumienia«.

A na tej nieświadomości ogółu budują wszystkie stronnictwa dzisiejsze. A na nieświadomości kobiet budowano dotąd najwięcej. I nieświadomość tę podtrzymywano w kobietach sztucznie — najprzeróżniejszymi sposobami. Religia, tradycye, dobre imię kobiece, obowiązki rodzinne — oto cały arsenał, jaki naprzeciw nam wytaczano, byle tylko na przejrzenie kobiecie nie pozwolić.

Z tą bowiem nieświadomością naszą było politykom wygodnie. Obdarzono nas prawem wyborczem, ale zabroniono nam brania w akcyi politycznej udziału, i starano się wszelkimi sposobami przekonać ogół kobiet, że polityczna działalność kobiecie nie przystoi. Zapomocą głosów kobiecych zyskiwali tedy politycy dzisiejsi głosy podwójne. Żadne ustawodawstwo jednemu człowiekowi dwa razy głosować nie pozwala. Ale zręcznym politykom udało się obejść nawet i ten przepis, bo oto stworzono kobiety wyborczynie, odmawiając im równocześnie osobistego wykonywania prawa wyboru i prawa obieralności. Dobrymi znawcami natury ludzkiej byli owi ustawodawcy. Kto bowiem w jakiejkolwiek akcyi nie jest osobiście zainteresowanym, nigdy się nią gorąco zająć nie potrafi. Kobieta również nie stanowi wyjątku pod względem powyższym. Od chwili zaprowadzenia w Austryi konstytucyi, kobiety prawo czynnego wyboru posiadały. Ale czy zrobiono dotąd bodaj jeden krok w kierunku uświadomienia kobiety o przysługujących jej prawach? Czy bodaj jeden komitet przedwyborczy zawezwał kiedykolwiek kobietę do wspólnej pracy. Czy rozszerzono bodaj na jotę te szczupłe prawa, które nam jeszcze przed 30 laty przyznano. Nie mówiąc już o stronnictwie konserwatywnem, bo to z natury rzeczy było i będzie wszelkiemu rozszerzeniu praw kobiecych przeciwne — co zrobili nasi postępowcy w kierunku chociażby tylko uświadomienia politycznego kobiety?

Cała dotychczasowa pieczołowitość naszych męskich opiekunów polegała na ubieganiu się o pozyskanie głosów kobiecych. Wyzyskiwano naszą nieświadomość i podtrzymy-

wano apatyą, a różne stronnictwa urządzały sobie przy zdobywaniu kobiecych głosów formalne wyścigi. Kto się zgrabniej i wcześniej zakrzątnąć potrafił, ten miał za pośrednictwem głosów naszych dla swoich kandydatów zapewnione zwycięstwo.

A kobiety wobec kompletnego braku świadomości, oddawały, rzec można, z dobrą wiarą karty swoje »po znajomości«, »po przyjaźni«, »dla podtrzymania stosunków«, »dla zrobienia przyjemności temu, co o to tak grzecznie prosił«, a nawet, już co smutniejsze, dla interesu, a nieraz dla zysku. I istotnie niezawsze nawet za złe brać im to można. Oto mąż wyborczyni ma według przepisu prawo głosowania za żonę i nie potrzebuje od niej nawet pełnomocnictwa. Zabiera jej kartę jak swoją własność, nie pytając się nawet wcale, na kogo by głos swój oddać zechciała. A gdy się gdzie przypadkiem jaka odważniejsza i świadomsza znalazła — zamykano jej usta stereotypowem: »nie rozumiesz się na polityce, a więc nie mieszaj się do niej«.

To też, nie oglądając się na pomoc i poparcie znikąd — musimy zacząć myśleć same o sobie. Hasłem naszem na dzisiaj: »chcemy się na polityce rozumieć, chcemy być świadomemi obywatelkami kraju.

A mamy nadzieję, że z chwilą, gdy kobiety w polityce czynny udział brać zaczną, wycisną na niej specyalne piętno. Mamy nadzieję, że wprowadzą one do niej pierwiastek etyczny i moralny. Zniknie może wówczas owo powszechnie dziś przyjęte rozróżnianie zwykłej uczciwości przeciętnego śmiertelnika od uczciwości politycznej. A zwyczajne oszustwo lub przedajność, które nazywają się dzisiaj sprytem politycznym i zręcznością agitatorską, może również do właściwego znaczenia powrócą.

A kierujące dzisiejszą polityką czynniki, jakoto ambicye osobiste, poświęcanie prawdy i uczciwości, a przedewszystkiem sprawiedliwości, na ołtarzu interesów klas poszczególnych, a nieraz, niestety, nawet jednostek, może ustąpią przed tem poczuciem, że dobro ogółu powinno być czynnikiem kierującym i jedynym, którego spuszczać z oka nie powinni ci, których ten ogół zaufaniem obdarzył i do sprawowania rządów powołał.

Wzywamy tedy wszystkie wyborczynie tu obecne, a przez ich pośrednictwo i te, i inne, które tu dziś przybyć nie mogły, aby przy każdej okazyi, przy której do akcyi wyborczej będą powoływane — dopełniały tego swojego obywatelskiego obowiązku z przeświadczeniem o jego ważności i pożytku oraz z uczciwością i sumiennością.

Komitet kobiecy, w imieniu którego mam zaszczyt tutaj przemawiać, pracować będzie usilnie, aby przy nadchodzących wyborach do Rady miejskiej służyć mógł wszystkim wyborczyniom radą, pomocą, wskazówką. Którakolwiek z wyborczyń mieć będzie pod jakimbądź względem wątpliwości zarówno jej praw, jakoteż i sposobów wykorzystania tych praw dotyczące, niech się z całem zaufaniem zgłasza do Komitetu kobiecego, który funkcyonować będzie stale codziennie do 14 Marca w Czytelni kobiecej w godzinach od 5—6 ul. Floryańska 32.

Komitet kobiecy, jako taki, nie będzie się zajmował agitacyą wyborczą. Czynność jego ograniczy się na informowaniu wyborczyń i zachęcaniu do współdziałania z ogólnemi komitetami przedwyborczemi, jakie się w mieście tworzyć zwykły.

W tych ogólnych komitetach przejdą kobiety prędzej i łatwiej szkołę polityki praktycznej. Wobec braku doświadczenia dziś kobiety same mniej dobrze by się może oryentować potrafiły, niż przy wspólnej z mężczyznami pracy.

Zresztą kobieta poza domaganiem się rozszerzenia dzisiaj jeszcze ograniczonych praw swoich nie ma przecież jakichś odrębnych interesów. Dobro ludzkości i kraju obchodzi ją zarówno jak i mężczyznę, niema zatem powodu do tworzenia jakichś osobnych politycznych organizacyj kobiecych.

To też powtarzamy raz jeszcze: z biernego narzędzia stańmy się świadomemi i czynnemi obywatelkami.

Następnie w długim i bardzo wyczerpującym referacie »O prawach politycznych w Austryi« zaznajomiła p. Helena Witkowska zgromadzone wyborczynie ze wszystkie-

mi prawami obywatelskiemi, nadanemi konstytucyą w państwie austryackiem, a więc o samorządzie za pośrednictwem Parlamentu, Sejmu i Rad gminnych, oraz jaki udział kokobiety w tych reprezentacyach mieć mogą. Przemówienie swoje zakończyła prelegentka następującemi rezolucyami:

Kobiety zgromadzone na Wiecu w dniu 2 marca 1902 r. w Krakowie, uchwalają następujące rezolucye:

1. Czujemy całe nasze upośledzenie pod względem politycznym; ustawy obecnie obowiązujące, uważają nas za istoty małoletnie, dając nader ograniczone czynne prawa wyborcze, nie dozwalają wykonywać ich samodzielnie, odmawiają zupełnie prawa biernego wyboru, pozbawiają nas, które stanowimy więcej niż połowę mieszkańców państwa, wszelkiej reprezentacyi w ciałach prawodawczych.
2. Uznając niesprawiedliwość istniejących stosunków, postanawiamy przeciwdziałać im z całą energią: za pomocą prasy, petycyj i zgromadzeń publicznych, starać się będziemy o pozyskanie dla kobiet takich praw politycznych, jakie przysługują obywatelom płci męskiej w państwie austryackiem.

Pani Bujwidowa mówiła »O samorządzie gminnym«, rozbierając szczegółowo statut, na którym tenże się opiera, oświetlając krytycznie wiele punktów, odnoszących się do spraw ogólnych, a specyalnie wykazując niewłaściwość i szkodliwość ograniczeń, odnoszących się do praw wyborczych kobiet. Ponieważ w przedmiocie, którym zajmowały się oba powyższe referaty, były już obszerne artykuły w »Nowem Słowie«, nie streszczamy ich szczegółowo, wspomnimy tylko jeszcze o ostatnim, w którym p. M. Turzyma referowała: »Głosowanie przez pełnomocnictwa«. Stojąc na stanowisku, że: »niema obowiązków bez praw i praw bez obowiązków«, zaznaczyła referentka, że sprawiedliwość nakazuje przyznanie praw wszystkim obywatelom, ponieważ wszyscy mają obowiązki, z pod których wyłamać się im nie wolno.

Kobiety obowiązki te mają na równi z innemi,, a prawa ich są ograniczone do minimum i w dodatku utrudnione niewygodnem i niemoralnem zastrzeżeniem głosowania przez pełnomocników. Kobieta, aby dać głos, potrzebuje pomocy trzech mężczyzn. Byłoby to śmieszne i niedorzeczne, gdyby nie przynosiło tyle szkody moralnej społeczeństwu. Mimo tych utrudnień i ograniczeń obowiązkiem kobiet jest korzystać z tych praw, jakie mają, dla uzyskania praw szerszych i usunięcia nadużyć, które działy się w ich imieniu.

Kobiety głosować powinny na ludzi sprawiedliwych, a więc w pierwszym rzędzie na takich, którzy domagają się dla wszystkich obywateli równych praw.

Zakończyła przemówienie swoje M. Turzyma wezwaniem do wyborczyń, żeby nie oglądały się na żadne względy zależności, przyjaźni, czy uprzejmości, tylko spełniały obowiązek, jaki wkłada na nie prawo głosu same, aby własnoręcznie wypełniały swoje karty i zamknięte oddawały je ludziom zaufanym, których prawość i uczciwość nie pozostawiają żadnej wątpliwości. W myśl tego wezwania, przedstawiła referentka do uchwalenia zgromadzonem następujące rezolucye:

3. Zebrane na Wiecu wyborczynie zobowiązują się słowem, że przy nadchodzących wyborach wypełniać będą osobiście karty wyborcze, według swojego własnego przekonania i sumienia, nie powodując się żadnymi pobocznymi wpływami — tylko względem na dobro miasta i pożytek jego obywateli.
4. Wyborczynie protestują przeciw formie głosowania przez pełnomocnictwa, forma ta bowiem utrudnia kobietom spełnianie prawa wyborczego, a z drugiej strony daje pole do nadużyć, popełnianych w imieniu kobiet, które przecież mają być strażniczkami cnoty i obowiązku w społeczeństwie.

Wszystkie cztery rezolucye uchwalono.

Cały nastrój wiecu był poważny i ożywiony głębokiem zainteresowaniem uczestniczek, w imieniu których p. Madejska podziękowała w barwnem i szczerem przemówieniu Komitetowi za chęć uświadomienia wy

borczyń i wydobycia ich z rąk »dobrodziejów«, którzy gorliwie śpieszyli z pomocą w wypełnianiu kart wyborczych, ale potem znikali bez śladu, kiedy ujęte ich uprzejmością wyborczynie, chciały i przy innej sposobności skorzystać z ich »bezinteresownej« rady lub pomocy. *Z. Gł.*

KORESPONDENCYE Z ZAKORDONU.

Warszawa w marcu.

Pisać do »Nowego Słowa«, jak sobie tego życzy Szan. Redakcya, »odważnie i śmiało«, pokusa wielka, lecz pisać z Warszawy, odpowiednio do celów pisma, to zawiłe zadanie, bynajmniej nie ze względu na obfitość materyału, lecz stanowisko, jakie obrać należy, aby to wypowiedzenie się jakikolwiek pożytek przyniosło.

Czy rozpocząć od szczerego rachunku sumienia?... Wykazać: braki wynikłe z zaniedbania, niespożytkowane placówki, zacieśnianie cywilizacyjnej, wszechludzkiej idei, do kwestyi zdobywania przez jednostki chleba lub karyery; wypaczanie instytucyi i zasad, chłód serc i wyniosłość umysłów, które wolą oszańcować się samotnością lub zatopić w zawodowej pracy, niż krzewić w trudnych warunkach wyznawane idee. Trzebaby kolejno scharakteryzować różnorodne przyczyny wewnętrzne, tamujące kiełkowanie w rozmiarach u nas możliwych ruchu kobiecego, którego zastój w czasach, kiedy zyskuje on coraz znaczniejszy wpływ w życiu innych państw europejskich, stanowi jedną nieprawidłowość więcej naszych warunków i oddziaływa ujemnie na rozwój społeczeństwa.

Bezwzględność szczerego rachunku wstrząsnęłaby może sumienia, podnieciła zesłabłe energie, a z fali oburzenia, jakąby z konieczności wywołała, wykwitłby może czyn pożądany. Gdybym rezultatu takiego była pewną, przyznaję, że nie zawahałabym się przed żadnem, choćby obosiecznem cięciem, ani też widmem wspomnienia. Aby jednak wynik taki osięgnąć, trzeba módz w okrzyk karcący zakląć: «całą świata rozpacz«, jak pisze poeta.

Czy na to ważyć się można, stojąc jeszcze w tłumie, wśród zgiełku pracy?... Więc niech rzuca kamieniem ten, kto jest bez grzechu, kto nigdy nie zwolnił tempa czynu dla idei, gdy nań zawołał głos ukochany i miał siłę idei tej poświęcić nawet — słuszną dumę.

Wielokrotnie zresztą zdarzyło mi się obserwować, że o ile w Warszawie opinia publiczna często lekkomyślnie igra z dobrą sławą ludzi niewinnych, tak znowa skarcenie, choćby najsłuszniejsze i najpowszechniej przez tę opinię wyzywane, gdy nastąpi, wywołuje mniej więcej silny odruch współczucia dla skarconych. Zapewne więc i w tym wypadku nastąpiłoby co prędzej uspakajanie dotkniętych zwykłym narkotykiem »naszych wyjątkowych warunków«.

Gdzie wiele bólu, tam często skuteczniejszą od krytyki są podnietą do czynu słowa otuchy, nadziei; sprobujmy zatem, i w zakresie sprawy kobiecej, doszukać się otuchę wlewających faktów lub przynajmniej faktów takich — zapowiedzi.

Na czarnem tle bezśnieżnej, brudnej zimy, pod oponą chmur szarych, tak ciężkich, jak martwota lat ostatnich, ukazywać się zaczynają jaskółki, zwiastujące wiosnę, której promienne słońce jeszcze przed nami ukryte.

Kobiety, które kiedyś wspólnie zaczynały dążyć do urzeczywistnienia jednych ideałów i podważając głazy ciemnoty, o ich ostre kanty przerwały nie dość głęboko spojony sojusz siostrzany, lub takie, które rozeszły się po rozbieżnych życia ścieżynach, spotykać się zaczynają po latach wielu. Zdziwione wzajemnie niemal tem, że istnieją, a jeszcze bardziej, iż wyrywa się im zgodne ubolewanie, na zastój w kwestyi, dla której pracowały ongi, na brak placówki, ułatwiającej porozumienie, lub ogniska, które je dawniej skupiało. Zdziwione, bo nie zdają sobie sprawy, że drobiazgi, wywołujące ich zbli-

żenie, były tylko nieświadomym pretekstem, a bodźcem głębszym, odzew potrzeby czynu i działania, jakieby wyniknąć musiało z ich istotnego zbliżenia. Czy odzew ten będzie dość silny? Dość trwały, aby doprowadzić do czynu? Czy znajdzie się tak odważna dusza, aby wbrew względom chłodnego rozsądku zdobyć się na ów znak pokoju, który wystarcza — zdaniem Maeterlincka — dla spojenia rozdzielonych serc i dłoni w szczerym uścisku. A jeśli — co nam ta szczerość odsłoni? Głębszą przepaść, czy wspólną drogę? O tem rozstrzygnie przyszłość niedaleka zapewne. W każdym razie to bezwiedne dążenie ku sobie jednostek, które przed laty działały w tym kierunku, poczytać wolno za objaw wzbierającej powrotnej fali czynu.

Miarodajny probierz nastroju ogólnego, prasa, także zaczyna częściej i nieco inaczej odzywać się w sprawie kobiecej. Po nieskończonych dytyrambach na cześć »demoniczności kobiet« i nadwyrężonych przez nią »moralnych kręgosłupów mężczyzn«, doczekałyśmy się świetnego, z wielką objektywnością napisanego, liberum veto Świętochowskiego o prostytucyi, p. t. »Precz z oczu a... z sumienia?« Potem znowu w »Głosie« feuiletonu p. Niemojewskiego »Jęki Katonów«. Poraz pierwszy może w języku polskim tak bezwzględnie zestawione zostały dwie miary wymagań moralnych, zupełnie podporządkowanie uczuciowego życia żony nastrojowi męża, niedostateczne wyposażenie »Polek na drogę życia medalikiem od matki a skrofułami od ojca«, oraz dokonaną została głębsza analiza przyczyn zachwytu utworami Przybyszewskiego wśród kobiet warszawskich, pomimo, że jego poglądy na istotę kobiecą powinny je raczej oburzać.

Pan Niemojewski dostrzega tę przyczynę w tęsknocie za miłością, która, jak twierdzi, dla wielu kobiet »pozostaje pomimo mężów nieznana i na marzeniach kończąca się«, więc »pragną one oglądać owoc zakazany, choć na obrazku«. Trafna to uwaga, bo z wielu przyczyn, z których do ważniejszych należą: wpływy kodeksu Napoleona, rozpowszechniona wśród mężczyzn rozwiązłość obyczajów, a wśród kobiet lęk pracy i nieumiejętność wyrobienia sobie właściwego światopoglądu, sprawiają, że małżeństwa zbyt często zawierane są bez koniecznych do szczęścia warunków.

»Ciemne przepaście serc kobiecych, kędy ni promyk nie padał słonecznej miłości«. bywają zatem bardziej ponure i wyziębłe, że niezorganizowanie ruchu kobiecego pozbawia je spójni duchowej stowarzyszeń, serdeczności koleżeńskiego życia, i rzadszym czyni między niemi górny kwiat uczuciowego rozwoju: przyjaźń.

Poruszanie podobnych tematów przez wybitnych publicystów jest również dobrym ziarnem, które w przyszłości przynieść plon powinny.

Zupełne w innym rodzaju, ale również objektywny i poważnie rzecz traktujący, był artykuł p. Dublingera »O pracy kobiet w biurach«. Wogóle przedmiot ten kilkakrotnie i różnostronnie podnoszony był tej zimy. Jedni odsądzali zupełnie kobiety od tych zawodów, inni czynili zastrzeżenia różne, a byli i tacy, którzy się za niemi ujmowali po rycersku, ale nie zawsze fortunnie. Najmniej szczęśliwie w treści, a najkorzystniej pono... w rezultatach, uczynił to jeden z kronikarzy, na zasadzie jakiegoś wypadku twierdząc nieoględnie, że »pracę w biurach kobiety zdobywać muszą za cenę wstydu«. Oburzyło to znaczny zastęp pracownic biurowych i przeprowadziły one ankietę w kilkudziesięciu biurach, a gdy ta stwierdziła wyjątkowość podobnych wypadków, 48 buchalterek przesłało odpowiednie sprostowanie do danego pisma. Obcięte przez redakcyę sprostowanie wypadło dość blado; niemniej wywarło wrażenie i zyskało poparcie kilku tygodników.

Najważniejszym jednak wynikiem tego zdrowego objawu samoobrony było, iż wspólne wystąpienie w obronie dobrej sławy koleżeńskiej podnieciło kiełkujące chęci wytworzenia stalszego związku i ułatwiło urzeczywistnienie projektu, zbliżając większą liczbę osób, które tego pragnęły, tak, że obecnie opracowywaną jest ustawa Towarzystwa wzajemnej pomocy, a wkrótce przedstawioną będzie do zatwierdzenia władz.

W ubiegłym miesiącu zatwierdzenie takie otrzymała »Kasa przezorności i pomocy dla

kobiet chrześcijanek, utrzymujących się z pracy fizycznej«. Teoretycznie szerokie zakreślenie kwalifikacyi na członków wydaje się pożądaną demokratyzacyą, a nawet niezbędnem dla zgromadzenia funduszów znaczniejszych przy małych opłatach, by wydawać pożyczki na dogodnych warunkach. Czy jednak różnorodność kół dostarczających członków nie utrudni im moralnego zespolenia? Czy wogóle w ciasnych ramach kasy możliwem jest dążenie do takiego zespolenia? Czy paragrafy mówiące o wsparciach, członkach protektorach, sprawdzaniach stanu zamożności i t. p., nie powstrzymają wielu osób od zapisania się, albo też może narzucą członkom zbyteczne skrępowanie? Praktyka wyjaśni dopiero, tem więcej, że na czele stoją osoby, które dotąd nie brały wybitnego udziału w pracach społecznych, więc nie mogły zarysować programu swego postępowania.

Niemal współcześnie zostało zatwierdzone »Warszawskie Towarzystwo chrześcijańskie ochrony kobiet«, zadaniem jego: »ochraniać dziewczęta i kobiety od upadku, oraz dopomagać upadłym do powrotu na drogę cnoty«.

Wątpić można, aby Towarzystwo, które nie podejmuje żadnej akcyi dla usunięcia przyczyn złego, zdołało, jak zresztą wszystkie tego rodzaju, zdziałać coś więcej, jak uchronić pewną liczbę ofiar, które w liku zastąpione zostaną przez inne, tak, iż w sumie, prócz nazwisk ofiar, nic się nie zmieni. Należałoby chyba wydać miliony, aby taka działalność miała zaważyć na szali stosunków. Prawdopodobnie także projektowane przez Towarzystwo ściśle wyznaniowe schroniska, nie łatwo znajdować będą pensyonarki, jak, mimo zachęty pracodawców, nie garną się pracownice do domu pracy św. Jadwigi. Trudniejszem jeszcze będzie chyba zamierzone mianowanie agentów dla wypełniania zadań Towarzystwa. Skąd rekrutować Katonów? Jakim probierzem badać nieugiętość ich charakteru i wytrwałość w cnocie? Ustawa bowiem nie wspomina, aby ten urząd mógł być samoistnie lub łącznie powierzany kobietom. Zastrzega tylko, że wiceprezes, sekretarz i skarbnik, więc mandataryusze ster prac trzymający, muszą być mężczyznami i również połowa zarządu z mężczyzn się składać.

Ostatnim echem sprawy kobiecej w prasie był cały szereg artykułów »O feministkach«, »Feminizm« i t. p., podpisanych różnemi nieznanemi dotąd nazwiskami i pseudonimami. Artykuły te, ujawniając poglądy nieraz sympatyczne, a czasem nawet trafne w oderwaniu, stwierdziły wielką nieznajomość i niezrozumienie kwestyi omawianej przez ich autorki. Dla jednej polega ona »na wzorowem wychowaniu dzieci«, dla drugich »na szlachetnym apostolstwie miłosierdzia«, lub zacieśnioną do potrzeby zatrudnienia panien, które nie wychodzą za mąż dość wcześnie. inne widzą w niej »chęć panowania nad mężczyznami«, a także przyczynę »rozgoryczenia i pesymizmu wśród młodzieży«, a środek zaradczy znajdują — »w literaturze religijnej«.

Na te i tym podobne twierdzenia odpowiedziała p. Iza Moszczeńska, wyjaśniając czem jest właściwie feminizm i jaki ma program w głównych zarysach.

Polemika ta doskonale charakteryzuje nastrój, jaki w latach ostatnich zapanował wśród kobiet warszawskich odnośnie do kwestyi emancypacyi.

Szerszy ogół, pozostawiony sobie, bez wskazówek i książek, bo jakże ubogą jest nasza literatura pod tym względem, party wymogami życia i odruchem ogólno ludzkiego rozwoju, w nieświadomości swojej, na oślep, wysnuwa »z medalików i skrufułów« oraz szlachetnych swego ducha porywów, najróżniejsze poglądy, których zastósowanie w życiu wytwarza tylko zamęt, ból i zniechęcenie.

Jednostki zaś, które »wiedzą i rozumieją«, więc mogłyby podać siostrom swoim wątek nici przewodniej, aby je wywieść z labiryntu, w jakim, szamocąc się giną one bezpożytecznie, te, albo na uboczu w milczeniu stoją, albo zwracają swoją działalność na inne tory, powodując się poglądem, powtórzonym przez p. Moszczeńską w zakończeniu artykułu:

»Łatwo przekonać się — pisze ona — że u nas program ten w całej rozciągłości nie może znaleść zastosowania i zaledwie tu i owdzie dążenia kobiet zaledwo słabem od-

bić się mogą echem w jakiejś na maleńką i skromniutką miarę obliczonej robocie«. Dogmat ten zastała już p. Moszczeńska ustalony na gruncie warszawskim, a że go tu przytoczyła, tłómaczy ją poniekąd niedostateczne jeszcze wniknięcie w bardzo zawiłe nasze stosunki. Nie zdaje mi się bowiem, aby tak energiczna i śmiała natura samoistnie doszła w danych warunkach do podobnego zwątpienia, jak również trudno mi uwierzyć, iż p. Moszczeńską ta kwestya kobieca tylko »dawniej mocno interesowała«, a wątpliwość moją potwierdza sam fakt wzięcia udziału w wspominanej polemice.

Ośmielam się zaś zaprzeczyć, aby warunki zewnętrzne, od nas niezależne, miały czynić zupełnie niemożebną każdą poważniejszego znaczenia pracę dla rozwoju i u nas emancypacyi kobiet, tylko utrudniają one takową. Istotnie dążyć niepodobna do współrzędnego, jak gdzieindziej, oddziaływania zreformowanych instytucyi i praw na przekształcenie obyczajów, lecz przekształcenie tychże obyczajów musi być głównem polem działania i stać się siłą zmieniającą stopniowo instytucye i usuwającą ograniczenia dla płci żeńskiej ustanowione. Do pewnego stopnia powtórzyć trzeba to, co w wiekach średnich zaszło u nas w sprawie dziedziczenia przez córki dóbr nabytych, które prawo uczyniło obowiązującem dopiero w sto lat po ustaleniu tego zwyczaju.

Miłość rodzicielska zdołała wszczepić w obyczaje przywilej dziedzictwa i dla córek, otóż o podobne zaszczepianie w obyczaj zasady równouprawnienia kobiet starać się możemy i powinnyśmy, jeśli nie jedynie przez poczucie praw, należnych naszej godności ludzkiej, to przez obowiązek obywatelski, w najtrudniejszych warunkach pamiętając o prawdzie, którą tak wymownie wyraził prof. Dybowski twierdząc:*)

»Że na drodze do osiągnięcia najwyższego dobra dla człowieczeństwa — wolności dla wszystkich i dla wszystkiego, co uznajemy na mocy logicznego myślenia za prawdę, słuszność i sprawiedliwość, pierwszym warunkiem jest równouprawnienie kobiet i świadoma swych celów i środków racyonalna kultura społeczeństw w duchu braterstwa wszystkich ludów, w duchu zgody, równości, miłości, szczerości i prawdy«.

Alfa

Poznań w lutym.

Artykuły »Nowego Słowa« o przemyśle domowym przypominały mi usiłowania kilku wybitniejszych osób z Księstwa poznańskiego, które chciały u nas zapomocą tegoż przemysłu podnieść dobrobyt mieszczan i włościan naszych. Próby te wypadły arcyniekorzystnie; dla przykładu przytoczę tylko jeden fakt. Jeden z wybitnych obywateli naszych postarał się o roboty kanwowe z Drezna, były to szelki męskie i pantofle, które kobiety miały wyszywać w domu, dla poprawienia bytu rodziny. Popyt na tę pracę był wielki, ale po krótkim czasie okazało się, że przy całodziennej pracy możnaby zarobić 40 do 50 fenigów dziennie (25 do 30 cnt.). Tego rodzaju zarobek nawet dla osób, mających skromne utrzymanie, a pragnących w wolnych chwilach zarobić kilka groszy na tak zwano »drobne wydatki« jest bardzo nieproduktywnem użyciem sił, a już zarobek kilkunastu marek miesięcznie przy natężającej kilkunastogodzinnej pracy, jeżeli chodzi o utrzymanie rodziny, jest poprostu wyzyskiem, któremu przeciwdziałać należy, a nie popierać go.

* * *

W dniu 1 lutego odbyło się walne zebranie »Schronienia Nauczycielek«. Udział członków i gości był dość liczny, chociaż, jak dotąd, mało instytucya ta budzi zainteresowania, a co najdziwniejsze, że nauczycielki same słaby biorą udział tak w składkach, jak w obradach nad »Schronieniem«. Komitet, zajmujący się organizacyą »Schronienia«, powinienby gorliwiej i energiczniej wziąć się do roboty, nie pozostawać ciągle na stanowisku wahającym, nie odraczać otwarcia »Schronienia« od kwartału do kwartału, ale zabrać się z otuchą do dzieła i chociażby w najskromniejszych rozmiarach otworzyć przytułek dla biednych nauczycielek, a po-

* O broszurze w Kwestyi t. zw. kobiecej, ze stanowiska nauk przyrodniczych.

wszechne zainteresowanie na pewno się obudzić musi.

* * *

W końcu lutego wygłosiła redaktorka »Nowego Słowa«, pani Marya Turzyma, odczyt »O kobiecie współczesnej« wobec licznie zebranych słuchaczów, którzy podziękowali jej hucznemi oklaskami za jasne i przekonywające postawienie kwestyi. Oprócz wielu innych żywotnych spraw, poruszyła pani Turzyma bardzo ważny punkt, mianowicie kwestyę samodzielnych zawodów dla kobiet. U nas wprawdzie w ostatnim czasie dużo na tem polu zaszło zmian na naszą korzyść, ale wiele dałoby się jeszcze przeprowadzić. Ogół naszych panien odbiera wykształcenie w wyższych pensyonatach, tam nabywają ogólnych wiadomości, potrzebnych do salonowej pogawędki; jeżeli mają jakie talenta, do muzyki lub malarstwa, kształcą je również, ale wszystko po dyletancku. Wyszedłszy z pensyi, czytają nowości literackie, często stare romansidła i... czekają na męża. Prelegentka słusznie zauważyła, że my znajdujemy się w tak wyjątkowem położeniu, że nam nie wolno bezczynnie gnuśnieć. U nas powinna każda jednostka pracować, rozumie się, w przystępnym dla swych zdolności zakresie. Każda z matek powinna córce dać chleb w rękę, żeby, o ile zajdzie tego potrzeba, dopomagała mężowi w utrzymywaniu rodziny, a w razie choroby lub śmierci tegoż, nie została bez utrzymania i była zmuszoną uczyć się w późniejszych latach jakiegoś zawodu, ale żeby od razu mogła na swoje utrzymanie zapracować. Kobietom naszym nie wolno być eleganckiemi, miłemi lalkami salonowemi lub nieświadomemi dziećmi, których niedojrzałość przejawia się w każdym czynie, ale każda powinna dążyć do tego, żeby być pożyteczną siłą kraju, podporą męża i rodziny, oraz czynną jednostką społeczeństwa.

* * *

Przy tej sposobności muszę poruszyć jeszcze jedną jątrzącą ranę, która bardzo mi leży na sercu, a która u nas niestety bardzo się zakorzeniła. Chodzi mi o wysyłanie naszych panien na pensye niemieckie, mianowicie do Urszulanek. Wiem z dobrego źródła, że u Urszulanek w Katowicach pod Wrocławiem, znajduje się obecnie kilkadziesiąt uczennic, a po innych klasztorach nie mniej. Panienki te nie wyjeżdżają tam dla taniości, bo ceny są tam te same, co w innych zakładach, a zresztą są to córki naszej arystokracyi i inteligencyi, która nie potrzebuje się liczyć z groszem. Czyż przez wysyłanie córek naszych na pensye klasztorne niemieckie nie dajemy sobie sami policzka?

Równie smutnym objawem jest, że podczas zjazdów obywatelstwa wiejskiego kwitnie u nas wysoki hazard i owa gra w karty rujnuje naszą szlachtę, która po większej części i tak nie ma już wiele do stracenia. W tym karnawale fortuna odwróciła się podobno od »niebieskich ptaków«, zamieszkałych w Poznaniu, którzy z taką niecierpliwością i upragnieniem oczekują przyjazdu »wujaszków z prowincyi«, ażeby się przypisać do ich sakiewek. Szczęście służyło w tym roku »wujaszkom ze wsi« i oni to wywieźli sporo grosza z Poznania.

Kobiety wielkopolskie powinny rozwinąć żywą agitacyę, wpływać na swoich mężów i synów, ażeby zaniechali tej zgubnej namiętności, starać się wszelkiemi sposobami przywiązać ich do domowego ogniska, a odciągnąć od lokali, w których kwitnie hazard. U starszych nałóg ten trudniej wykorzenić, może nawet niepodobnem byłoby zupełnie go wyrugować, dlatego przedewszystkiem w dzieci powinny matki wpajać obrzydzenie do kart i jak najczęściej przypominać im smutne przykłady szulerki. Gdyby się kobietom udało wpoić w młode pokolenie wstręt do gry hazardowej i odporność na pokusy, przysporzyłyby krajowi dzielnych obywateli, a same zasłużyłyby na niezapomnianą wdzięczność i cześć całego społeczeństwa.

Ażeby dojść do tego, nie wystarcza samo zapisanie się na członka towarzystwa antyhazardowego i zapłacenie wkładki, ale trzeba czynnie zabrać się do dzieła, nie cofać się przed przeszkodami, nie zrażać się urąganiem karciarzy, ale w imię dobrej sprawy kroczyć śmiało naprzód na drodze obowiązku i obywatelskiej służby.

Wobec tego, że dziś coraz mniej wolno w zakładach naukowych uczyć historyi i literatury polskiej, a ruch umysłowy znacznie się zwiększył, wydaje mi się, że należałoby urządzić kursa prywatne tych przedmiotów. Kursa takie mogłyby trwać pół roku, grono słuchaczek mogłoby być liczniejsze, przez co wpisowe byłoby tańsze, aniżeli lekcye prywatne, a tem samem przystępniejsze dla ogółu. Dużo naszych panien wyjeżdża celem uzupełnienia swych wiadomości do Krakowa lub Warszawy, nie wszyscy rodzice mogą jednak na to łożyć. W Poznaniu powinny powstać wyższe kursa tak dla miejscowych, jak i zamiejscowych panienek. Sądzę, że gdyby się »Czytelnia Kobiet« zajęła urządzeniem kursów, znalazłaby odpowiednie siły nauczycielskie i liczne grono słuchaczek. *M.*

KRONIKA.

Dokumente der Frauen z d. 1 marca poświęcają cały numer reformie stroju kobiecego; mamy zamiar streścić cały ten bardzo ciekawy materyał, odnoszący się do stroju kobiecego w jednym z najbliższych numerów »Nowego Słowa«, dziś tylko przytaczamy z licznych odpowiedzi lekarzy i artystów interpelowanych w tej kwestyi następujące zdanie prof. Schauty z Wiednia. »Życzę »przedsięwzięciu pań pełnego powodzenia, »radziłbym jednak dla większej pewności zjednać dla waszej idei jaką nadającą ton modniarkę paryską albo londyńskiego tailora. »W ich rękach leży możność przeprowadze»nia reformy. Rozsądnemi argumentami nie »się tu zmienić nie da«.

Die Gleichkeit, pismo poświęcone interesom robotnic, zamieszcza sprawozdanie z licznych zgromadzeń, jakie odbywają się w różnych miastach włoskich celem uzyskania praw ochronnych dla pracy kobiet i dzieci. W zgromadzeniach tych wzięło dotąd udział około 800.000 osób i należy się spodziewać, że najkonieczniejsze reformy da się przeprowadzić wkrótce na drodze parlamentarnej.

Praca wytwórcza krajowców wschodniej Afryki spoczywa prawie wyłącznie w rękach kobiet i to w zawodzie, który dotąd stawiano zawsze jako przykład pracy dla kobiet niemożliwej, mianowicie w kowalstwie. Wszystkie narzędzia rolnicze, noże, siekiery i lekkie szable — zarówno jak i narzędzia, potrzebne do wyrabiania tych przedmiotów, stanowiące główną produkcyę krajową wschodniej Afryki, są wytworem rąk kobiecych.

Co do wychowywania dziewcząt w Anglii bardzo ciekawe szczegóły przytacza »La Fronde«, wychodzące w Paryżu pismo codzienne, poświęcone kwestyi kobiecej. We wszystkich prawie wielkich zakładach wychowawczych dla kobiet widzieć można odbywające się z ogromną zręcznością i odwagą ćwiczenia strażackie przez ochotnicze zastępy młodych panien. W samej szkole Chettenham oddział ratunkowy w razie pożaru składa się z trzydziestu dziewięciu pensyonarek pod wodzą porucznika także »panny z dobrego domu«. Co za inteligentne i pożyteczne zastosowanie gimnastyki, której doniosłość dziś już rozumieją wszyscy. Jakby naśladować należało ten system wychowania dziewcząt: żeby w chwili niebezpieczeństwa nie uciekały, krzycząc: »na pomoc!« ale biegły na ratunek tam, gdzie dach pali się nad głową. U nas, u nas zwłaszcza.

Nowe czasopismo poświęcone sprawom kobiecym zacznie wychodzić w Mn. Hradištu w Czechach. Będzie to tygodnik p. n. »Žena«, który będzie redagować p. I. Pavlíková-Sychrová w Ml. Boleslavi. — Wiadomość tę podają »Radikalni Listy«.

Książnica autorek. W Petersburgu zmarła niedawno p. Kaissarowa, która gromadziła książki i pozostawiła ich 18.000 tomów, samych dzieł niewiast. Księgozbiór ten zakupił angielski biblioman Huntchinson w Londynie za 25.000 Rbs.

HELENA NADRABSKA.

TA DZIEWCZYNA.

Ta dziewczyna z oczyma bławatu,
a na sercu z przewiązką szkarłatu,
w niebo szła, rozdarte czerwono,
niby mieczem rozszarpane łono.
Tak dziewczyna ta szła w zachód słońca.

Jam w ciemności biegł — mętne, bez końca,
coraz głębsze i śmierci pełniejsze.
A ona — kroki miała coraz lżejsze,
i coraz więcej przeświecała złotem,
i płynąć zaczęła lotem
najcichszym gołębich skrzydeł;
i była jak tych mamideł
nieuchwycone promienie,
jak w duszy skryte pragnienie
złud jasnych — — —
jak przypomnienie
wiosny, ciepła, zorzy, woni,
jak marzenie — — — — — —
Odeszła i blask tylko pozostał mi po niej.

SONET.

Huragan żelaznych kół, jak szatanów wycie
Przez uśpiony przeleciał kraj i znikł w ciemności:
Na torze został człowiek — rozmiażdżone kości,
czaszka mózgiem oblana krwawym lśni — bez życia.

Nad ciche pola słońce powstało promienne
Jaśniejące tryumfem światła i wieczności
Symbol bytu, jak ciemność symbolem nicości
Roztwiera na świat oko swych głębin bezdenne.

Lękasz się; spojrzeń żary zbladły nieprzytomne —
Niebytu otchłań jak kęs ziemi chcesz przemierzyć,
A znajdziesz tylko mglistych marzeń sny bezdomne.

Poisz serce wiecznością? Złudzenie ogromne
Równie jak lęk nicości. Trzeba wieczność przeżyć
By byt i nicość w jedno pojęcie rozszerzyć.

WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

Powstała i zastępując mu drogę, rzekła poważnie:

— A jeśli powiem, że...

Patrzył w nią, milczał i bladł. Wpiła się w twarz jego badającemi oczyma.

— Czy i wówczas... odjedziesz pan? — szepnęła zaciśniętemi ustami.

Porwał jej ręce i ściskając je mocno, do bólu, syczał przez zaciśnięte zęby.

— Dlaczago podwajasz mękę! Nie naigrawaj się ze mnie! Mnie nie wolno zapomnieć o tem, co nas dzieli... Ja nie chcę...

Puścił jej ręce i wstecz się szarpnął.

Lecz ona położyła mu ręce na ramionach, a patrząc w twarz promieniejącemi oczyma, przemówiła:

— A talent? A sława? Także mało je cenisz? Może to raczej mnie przyjdzie się podnieść — ku wielkiemu artyście... aby się stać godną jego — dokończyła ze słodkim uśmiechem, a twarz jej powlokła się przejrzystym rumieńcem.

Słuchał chciwie, pił wzrokiem z ust jej wyrazy, a po rysach przelatywały mu błyskawice uczuć: zdumienia, szczęścia, dumy. Zanim krótką swoją przemowę skończyła, on przeżył całą gamę uczuć, wstrząsających do głębi.

Czytała jasno w jego twarzy.

— Ach, dumny, brzydki człowieku! — zawołała z uśmiechem. — Nie mogłeś to sam pomyśleć o tem wszystkiem. I mnie, dziewczynie, każesz o tem mówić?

Nie dał jej dokończyć; porwał jej ręce, cisnął do ust, do piersi, wyrzucając niejasne, splątane słowa, olśniony szczęściem, nie wierzący mu prawie.

A ona przygarnęła się ku niemu, i chwilę stali spleceni uściskiem, złączeni najsilniejszem i najczystszem uczuciem.

Była to chwila zaledwie, lecz dla nich była uroczystą i wielką jak wieczność.

Naraz Renata cofnęła się z jego objęcia.

— Ach, biedna mama! — zawołała z przejmującym smutkiem. — Jej niema, a ja śmiem być szczęśliwą! Odejdź!... Zostaw mnie samą! Jestem niegodną córką. Tak prędko, tak zaraz...

Nabiegające do oczu łzy zatamowały jej mowę, chwil kilka walczyła z niemi z wysiłkiem.

— Odejdź — rzekła miękko. — Ja muszę pójść do mamy — głową wskazała na drzwi sąsiedniego pokoju — muszę zastanowić się nad wszystkiem, tam będzie mi najłatwiej myśleć, i najmilej...

Jego dotknęły przykro te słowa. Cień umarłej stanął nagle między nimi i zatruł najjaśniejsze ich chwile. Uczuł niechęć niemal i zazdrość do tego cienia zgasłego.

— Dobrze — powiedział — idź. A tylko nie bądź tam za długo; długie wspomnienia ulgi nie przyniosą, boję się, że zanadto będą ci bolesne. Wyjdź stamtąd prędko. Zrobisz to dla mnie najdroższa?

— Mylisz się; wspomnienie mamy dobro mi tylko przyniesie. Tak dawno chciałam tam pójść, pobyć jeszcze wśród tego otoczenia, gdzieśmy ostatnie dni razem przeżyły. Już odejdź; zostaw mnie. Nie powinnam była myśleć i mówić o tem wszystkiem. Tak mi smutno...

Podniósł do ust jej rękę; nie śmiał już przeczyć.

Podała mu obie dłonie, które on mocno uścisnął.

— Do jutra! — szepnęła jeszcze i cofnęła się.

Od progu zwróciła się jeszcze, rzewna i wzruszona, uśmiechając się ponsowemi ustami, ponętnemi, jak obietnica. Poczem włożyła klucz do drzwi, zamek zgrzytnął dwa razy i znikła mu z oczu.

Wyszedł z pokoju pijany szczęściem, śniący.

Doszedłszy do środka pokoju, Renata zatrzymała się na miejscu. Owiał ją czar wspomnień, bijący od każdego sprzętu, płynący z każdego kąta, odurzający, wymowny, bolesny.

Wszystko tak, jak było!

Przed małą kanapką stał jeszcze miękki podnóżek, na którym chora opierała nogi, nawet leżał jeszcze na kanapie rzucony szal, którym w ostatni wieczór kolana jej utuliła. Rzeźbione półki, biurko, stoliczki, pełne były tych artystycznych drobiazgów, którymi chora otaczać się lubiła. U okien tylko brakło wielkich roślin w doniczkach, bo je wyniesiono wtedy — do katafalku. Renata stała nieporuszona, nie śmiejąc głowy odwrócić w tę stronę, gdzie w głębi ciężkich firanek widniało łóżko; zdawało jej się, że ujrzy tam jeszcze wśród bieli

batystów twarz szczupłą, przepiękną, spokojną, jak kamień i już zastygłą na wieki. Nie zabobonny przestrach wszakże trzymał ją na miejscu, a nagłe przypomnienie ostrego bólu, jakiego doświadczyła wtedy, gdy weszła tu do żyjącej, a znalazła już trupa. Uczuła nagle, że nogi uginają się pod nią i lampa niepomiernie cięży jej w ręku; podeszła do kanapki, lampę postawiła na stoliczku, a sama usunęła się na kolana i wybuchając płaczem, przypadła głową na miękki aksamit kanapki.

Długo łkała gwałtownie, jakby wszystkie łzy, trzymane dotąd siłą woli, rzuciły się jej do oczu niepowstrzymaną falą. A kiedy minął pierwszy przypływ żalu, podniosła złamaną postać, ręce złożyła i modlić się zaczęła.

Czem była ta modlitwa i jakiemi szeptana słowami, zdaćby sobie sprawy nie mogła. Czy było to bolesne wołanie za zmarłą? Czy skarga, że umknęła tak nagle przed jej miłością i staraniami! A może łączył się tu jeszcze wyrzut czyniony własnemu sercu, że śmiało niekiedy być szczęśliwem, że nie oddało ukochanej każdego uderzenia swego, nie było całe tylko myślą i troską o nieszczęśliwej.

Od lat paru Renata kochała i była kochaną. Lecz smutny jej romans tlił jak lampa skrzętnie osłaniana, aby światło nie buchnęło na zewnątrz zbyt żywym płomieniem. Między łóżkiem chorej i nieustanną pieczą nad siostrami snuła się ta miłość smutnego jej serca, jak pasmo, które wprawdzie mocno wiązało, ale z samych posępnych nici było utkane i nie śmiało być radością i szczęściem. Zaledwie teraz poraz pierwszy tak ogłuszająco niespodzianie wybuchnęło uczucie to jasnością, wiosną, słońcem, takim zawrotnym porywem, że tchu brakło w piersiach. A stało się to w najsmutniejsze dnie jej życia, gdy chciała żyć tylko wspomnieniem i żalem.

Lecz czyż matka nie przebaczy jej tego szczęścia samolubnego? Ona, co była miłością samą i dobrocią, co żyła tylko myślą o jej szczęściu — ta ukochana i najlepsza?...

A gdy myślała o tem wszystkiem, czuła, że drogą swą zmarłą kocha bardziej jeszcze niźli żyjącą, kocha jej duszę taką, jaką była tu niegdyś — słodką, czułą i jasną, jak światło samo, kiedy rdza nieszczęsnego nałogu nie przeżarła jej jeszcze i nie pokryła brzydką śniedzią.

Śmierć uleczyła ją z tej choroby i tam, w wysokich, słodkich niebiosach jest taką iskrą bożą jasną, jak była w latach młodości. I nie może to być, aby w tej chwili nie słyszała jej i nie widziała — nie słyszała dziecięcych słów wołania, słów tęsknoty i wynurzeń, nie widziała jej skruchy za szczęście i — szczęścia samego.

Łzy oschły na policzkach klęczącej i cichy spokój zaczął ją zwolna ogarniać. Wstała z klęczek i załzawionemi jeszcze oczami obwiodła pokój dokoła. Dużo było tu sprzętów, a każdy nosił na sobie wspomnienie bytności matczynej, niezatartej jeszcze, mówiącej żywo. Lecz małe biurko, pełne ulubionych sprzęcików codziennego użytku, przemawiało najsilniej. Renata przeniosła tu lampę

i każdy drobiazg oglądać zaczęła. Wszystkie były dla niej relikwią, bo na każdym ręka zmarłej spoczęła niejednokrotnie. Otwierała szufladki biurka, dostawała małe gablotki, drobne biżuterye, dawne notatki i listy. W jednej szufladce, na klucz zamkniętej, znalazła pióro dobrze zużyte i grubą książkę, w skórę oprawną. Czyżby matka pisała pamiętnik? Nie widziała jej nigdy piszącej. Z poczuciem świętego poszanowania wzięła do rąk książkę, prawie nie śmiejąc jej otworzyć. Brzegi okładki były zużyte, znać ręka piszącej często ich dotykała. Książka nie nosiła żadnego tytułu. Zdecydowała się wreszcie odwrócić okładkę. Na pierwszej stronicy bujnem, wykwintnem pismem artystycznego zakroju, śmiałym ruchem kreślony, widniał wyraźny napis:

Dla mojej ukochanej córki
Renaty

a u spodu drobniejszem pismem:

Po mojej śmierci.

Ręka Renaty drgnęła i zeszyt wysunął się z jej palców.

W myśli jej matka stanęła jak żywa. Wyraźne, świeże litery — czyż nie mówią dobitnie: oto istnieję, oto jestem przy tobie, oto mówię do ciebie...?

Lecz wnet tuż drobny wiersz, te ciche słowa: »po mojej śmierci«. Ach, wszystko skończone, minęło na wieki...

Głowę pochyliła i twarz w dłoniach ukryła. Chciałaby nic już nie widzieć, ani czuć nic więcej.

Minęło!... Już nigdy nie usłyszy jej głosu, nie zobaczy jej twarzy. A jednak przy zamkniętych nawet oczach widzi napis: »Dla mojej Renaty«.

Tak, dla twojej — nie omyliłaś się, matko. Chociaż odeszłaś od dziecka, ono jest twojem i będzie twojem na wieczność.

Otarła wilgotne oczy i znowu wzięła do rąk ów upominek — najdroższy, bo duszę zmarłej mieszczący w sobie.

Ale zanim do odczytania przystąpiła, usunęła wszystko, co mogło oczy jej i myśli odwrócić. Nagromadzone drobiazgi wrzuciła do szuflady; lampę, podniecıwszy w niej płomień, przysunęła bliżej; potem głębiej w krześle usiadła i książkę przed sobą rozłożyła. Teraz na czole i piersiach uczyniła znak krzyża.

»W imię Ojca i Syna..«

Pamiętnik Cecylii Rosoczy.

Czwartek.

»Moja droga córeczko! Kiedy czytać będziesz te słowa, mnie już nie będzie przy tobie. Ale odejdę z sercem przejętem wdzięcznością dla twojej dobroci. Byłaś dla mnie aniołem stróżem. Nigdy, żadne dziecko nie uczyniło tyle dla

matki, ile ty dla mnie. Obawiam się, że może czasem sprawiam ci przykrość: bywam często niecierpliwa, lecz w wieczór, gdy już odejdziesz, żałuję ciebie i płaczę do nocy. Lecz już nie mogę być inną, wierz mi, dziecko moje.

Czuję się bardzo osłabioną — i gorzej niż osłabioną: czuję się bardzo nieszczęśliwą. Tak nieszczęśliwą, jak chyba żaden człowiek nie był. Ty jedna jesteś, która prawdziwie mnie kochasz, tobie opowiem wszystko. Opowiem, dlaczego umieram.

Moje miłe ptaszęta, siostrzyczki twoje — nie myśl, że stałam się dla nich obojętna — kocham zawsze jak dawniej, tylko czasem przykro mi je widzieć. I chciałabym, aby zapomniały prędko o matce; lepiej będzie, gdy się nie przyzwyczają do mego widoku. Ale ty o mnie nie zapominaj — ty jedna. I módl się za mnie, kiedy mnie już nie będzie. Bo jeśli to prawda, że dusza moja nie umrze, to chociaż tu cierpię, tam będę we stokroć. Chyba mi przebaczycie — i Bóg, i wy.

Sobota.

»Muszę ci wszystko powiedzieć, daremno odwlekam. Zdaje mi się, że dajesz mi zbyt małe dawki morfiny, bo jak się budzę, to tak mi jest, jakbym i wówczas — śpiąc — o tem myślała. Ja bardzo cierpię, Renato. Muszę ci wszystko opowiedzieć, bo to jest niepodobna, abym odeszła nie wyjawiwszy nikomu, a komuż powiem, jeśli nie tobie; tobie, co jedna mię kochasz i nie odepchniesz mnie. A jednak — Boże mój, straszno wypisać te słowa, co mam krwią zapisane w piersiach, które jak ogień dzień i noc mnie palą. O, Chryste, przebaczysz Ty mi kiedy?«

Niedziela.

»Moja złota córeczko, ileś ty mi szczęścia dziś przyniosła! Wróciwszy z kościoła, opowiadałaś mi treść dzisiejszej ewangelii. Przebaczenie to wielka rzecz. Chętnie uklękłabym z tym celnikiem i biła się w piersi: Panie, nie jestem godna... A potem czytałaś mi Listy apostolskie. Święty Jan jest wielkim apostołem miłości. I ja kocham miłość. Jam zawsze wszystkich kochała, i nigdy nie miałam w sercu do nikogo niechęci. Do nikogo? — O, Boże, jaż to śmiem mówić? — Ale to co innego, kochałam wszystkich innych. A wiesz co słyszę w tej chwili? Ktoś mi syknął do ucha: »Nie kochałaś jego!« — To szatan!...

Mówi jeszcze — coś straszniejszego...

Renato, tyś mi dziś dała za mało morfiny. Brzydkie dziecko! Po co zabrałaś klucz? Jakim prawem go zabierasz...«

Poniedziałek.

»Chciałam wydrzeć wczorajszą kartkę. Lecz niech zostaje. Czytaj wszystko. To twoja matka przed tobą się skarży. Przed tobą, aniele mój, ja grzeszna.

Gdybyś wiedziała, co ja cierpię!

Moja dobra córeczko, bierzesz tak często me ręce w twoje miękkie dłonie, gdybyś mogła tak samo ująć moje bolące serce, tak samo je utulić i rozgrzać.

Gdybym mogła płakać, może byłoby mi lepiej; ale gdy myślę o tem, robi mi się czarno i straszno i łzy wszystkie zatrzymują się w piersiach. Gdybym mogła nie myśleć! Lecz ja wszystko przeżywam na nowo; tylko nie tak jak wtedy, kiedy sama to przechodziłam — a jak widz obcy, jak sędzia, który patrzy z boku, wszystko widzi i wszystko osądzi.

A przecie i wtedy rozumiałam, że źle czynię. Tylko nie mogłam inaczej... Boże, Ty widzisz, że nie mogłam zmienić swego serca. C. d. n.

W. B. YEATS.

SERCE WIOSNY*.

Bardzo już zgarbiony starzec, którego twarz bezmięsna była jako ptasia noga, siedział zadumany na kamienistem wybrzeżu płaskiej i leszczyną zarosłej wyspy, która pokrywa znaczniejszą część jeziora Jasności. Siedmnastoletni chłopiec o twarzy ogorzałej siedział obok niego i śledził za lotem jaskółek, nurzających się w cichych wodach po muszki. Starzec miał na sobie bardzo wyszarzały niebieski płaszcz aksamitny, a chłopiec nosił fryzyjski surdut i niebieską czapkę, podobną do czapek chłopów irlandzkich z siedmnastego wieku, a w okół szyi miał różaniec z niebieskich paciorków. Poza nimi, na pół w drzewach ukryty, stał mały klasztor. Dawno już temu puścili go z dymem świętokradcy mężowie z partyi Królowej, lecz chłopiec podszył go na nowo sitowiem, więc starzec miał gdzie głowę schronić na ostatnie dni swoje. Atoli nie tknął nawet motyką ogrodu, okalającego klasztor, a lilie i róże mnichów rozrosły się bujnie i w końcu nadmierny swój i zawiły przepych poniosły aż ku kurczącemu się kręgowi wrzosów. Poza liliami i różami wrzosy sięgały tak wysoko, że zasłoniłyby sobą dziecko, chociażby nawet na palcach stanęło; a poza wrzosami wznosiły się liczne orzechy laskowe i drobne drzewka dębowe.

— Mistrzu — rzekł chłopiec — ten post długi i może także trud zwoływania po nocach i dawanie znaków różdżką z drzewa żywego istotom, które mieszkają w wodach, wśród leszczyny i dębów, zbyt to wiele na wasze siły. Odłóżcie tę pracę na chwilkę, albowiem ramię wasze cięższej mi dzisiaj spoczęło na barkach, a nogi wasze mniej ochocze się zdają niż kiedyindziej. Ludzie mówią, żeście starsi od orłów, a przecież nie chcecie poszukać spokoju, który starości się należy. Mówił sposobem porywczym, gorączkowym, jak gdyby serce

* Ze zbioru p. t. »The secret rose« Lawrence & Bullen. London 1897.

swe słowom oddał i myślom tej chwili; a starzec odpowiedział powolnie, jak gdyby serce jego w odległych było dniach i czynach odległych.

— Powiem ci, dlaczego spocząć nie mogłem — rzekł. Słuszna, abyś wiedział, albowiem służyłeś mi wiernie przez tych pięć lat i więcej, a nawet troskliwie — i w ten sposób ująłeś nieco samotności, która zawsze mędrcowi w udziale przypada. A teraz, skoro zbliża się już koniec mojej pracy i nadchodzi moich nadziei zwycięstwo, tembardziej należy się, abyś wiedzę tę posiadł.

— Mistrzu, nie sądź, że chciałbym cię wybadać. Moją jest rzeczą podtrzymywać zarzewie, zatykać dziury w strzesze przed deszczem i związywać ją mocno, aby wiatry nie poniosły jej ku drzewom; i moją jest rzeczą znosić ciężkie księgi z półek i wydobywać z kąta wielką, zwiniętą pomalowaną tablicę, na której wypisano imiona Shee'ów; a zawsze przytem muszę mieć serce niewinne i czci pełne, albowiem wiem dobrze, że Bóg ze Swej obfitości dla każdej istoty żyjącej osobną utkał mądrość, a moją mądrością jest czynić tak, nie inaczej.

— Boisz się — rzekł starzec i oczy zajaśniały mu chwilowym gniewem.

— Czasami w nocy — rzekł chłopiec — kiedy wy różdżkę z drzewa żywego w ręku dzierżąc, czytacie w księgach, ja wyglądam przez drzwi i raz wielkiego siwego mężczyznę widzę pędzącego świnie przez leszczynę, raz dużo drobnych ludzi w czerwonych czapeczkach, wynurzających się z jeziora i pędzących białe krówki przed siebie. Nie tyle boję się tych drobnych ludzi, co siwego człowieka; albowiem, gdy pod dom podejdą, doją krowy i piją mleko spienione i zawodzą tany; a wiem, że dobroć jest w sercach, które lubią taniec; lecz mimo to wszystko ich się boję. I boję się wysokich białoramiennych niewiast, które przychodzą z powietrza i kołyszą się powolnie tam i sam, wieńcząc się różami lub liliami i rozwiewając naokół żywe swoje włosy, falujące swobodnie — albowiem tak, słyszałem, mówiły sobie wzajem — szlakiem ich myśli, raz unosząc się daleko, raz tuż im do głów przywierając. Mają łagodne, piękne oblicza, lecz, Angusie, synu Forbisa, boję się wszystkich tych istot, boję się plemienia Shee'ów i boję się sztuki, która ich ku nam wabi.

— Dlaczego — rzekł starzec — boisz się dawnych Bogów, którzy czynili tęgimi w boju oszczepy ojców twoich ojców, i dlaczego boisz się drobnych ludzi, którzy nocą wychodzili z głębi jezior i śpiewali na swych ogniskach wśród świerszczów? A one w naszych złych czasach czuwają nad pięknością ziemi. Lecz muszę ci powiedzieć, dlaczego pościłem i trudziłem się, gdy inni, bywało, w sen pogrążali się starczy, albowiem bez twojej pomocy na nic dobrego nie wyszedłby post mój i trud. Dopiero gdy uczynisz już dla mnie tę rzecz ostatnią, będziesz mógł pójść swobodnie i zbudować sobie chatę; wówczas i pole sobie zaorzesz i dziewkę jakąś za żonę sobie weźmiesz, a o bogach dawnych zapomnisz. Schowałem wszystkie sztuki złota i srebra, które dali mi hrabiowie i rycerze i panowie, aby ich uchronić od uroków i od powabnych zaklęć czarownic i schowałem wszystkie sztuki złota i srebra, które mi dały żony hra-

biów i rycerzy i panów, aby nie dać plemieniu Shee'ów wysuszać wymion ich krów i wybierać masła z ich maślnic. Schowałem je wszystkie na czas, w którym dzieło moje do końca już dotrze, a skoro teraz koniec nadchodzi, nie zbraknie ci złotych sztuk ani srebrnych na drzewo dla pokrycia chaty i na zapełnienie piwnicy i spiżarni. Przez całe życie szukałem rozwiązania zagadki życia. Nie byłem szczęśliwy w młodości, albowiem wiedziałem, że młodość przeminie; i nie byłem szczęśliwy w wieku męskim, albowiem wiedziałem, że starość nadejdzie; tak więc w młodości, w wieku męskim i w starości oddawałem się poszukiwaniom za wielką Zagadką. Pragnąłem życia, którego pełnia miała sobą stulecia objąć całe, wzgardziłem życiem, które zaledwie ośmdziesiąt miało zim. Chciałem być — nie, chcę być — jako Starożytni Bogowie naszej ziemi. W młodości wyczytałem w starym rękopisie hebrajskim, który znalazłem w hiszpańskim klasztosze, że, kiedy Słońce jeszcze nie wyszło ze znaku Lwa, a ma przejść w znak Barana, jest chwila, która drga pieśnią Nieśmiertelnych Potęg, i że ktokolwiek tę chwilę znajdzie i Pieśń usłyszy, stanie się jako same owe Potęgi Nieśmiertelne; wróciłem do Irlandyi, pytałem znachorów, lekarzy, czy wiedzą, kiedy nadchodzi ta chwila; lecz chociaż wszyscy o niej słyszeli, nikt nie mógł znaleść tej chwili na klepsydrze. Tak więc oddałem się magii i całe życie przepędziłem na postach i znojach, albowiem chciałem zjednać sobie Bogów i Sylfy; i teraz wreszcze jeden z Sylfów powiedział mi, że chwila nadchodzi. Sylf, który czerwoną nosił czapeczkę, i którego wargi białe były od świeżo wydojonego mleka, szepnął mi to w ucho. Jutro, na chwilkę przed ujściem pierwszej godziny po świcie, znajdę ową chwilę, a wówczas pójdę w krainę południową i zbuduję sobie pałac z białego marmuru wśród drzew pomarańczowych i zgromadzę dokoła siebie walecznych i pięknych i wstąpię w wieczyste królestwo mojej młodości. Lecz powiedział mi ten mały chłopczyna z pianą świeżo wydojonego mleka na wargach, że chcąc Pieśń całą wysłuchać do końca, trzeba znieść wielkie pęki zielonych gałęzi przed drzwi i okna izby; a to musisz ty uczynić za mnie i musisz zaścielić podłogę świeżem sitowiem zielonem i nakryć stół i sitowie różami i liliami mnichów. Musisz to dziś w nocy uczynić, a jutro rano na schyłku pierwszej godziny po świcie musisz przyjść do mnie.

— Czy wówczas będziesz całkiem młody? — rzekł chłopiec.

— Będę wówczas tak młody jak ty, lecz teraz jestem jeszcze stary i znużony, więc musisz mnie zaprowadzić do mojego krzesła i do moich ksiąg.

Kiedy chłopiec zostawił w izbie Angusa, syna Forbisowego i zapalił lampę, która mocą jakichś zaklęć czarowników, wydawała słodką wonność, gdyby kwiecie nieznane i dziwne, poszedł do gaju i zaczął zrywać zielone gałęzie leszczyny i wielkie pęki sitowia na zachodnim brzegu wyspy, gdzie wśród niewielkich skał rozlegały się łagodne stoki piasku i gliny. Noc zapadła, zanim dość zerwał i północ nadeszła, zanim ostatnią wiązkę zaniósł na miejsce i wrócił po róże i lilie. Była jedna z owych ciepłych, pięknych nocy, w których wszystko zdaje się rzezane w drogocennych kamieniach. Gaje w Sleuth Hound aż daleko

ku południowi zdały się jakby wykute w zielonym berylu, a wody, w których się odbijały, lśniły niby blade opale. Róże, które zrywał, były jako jarzące rubiny, a lilie jaśniały tępym blaskiem pereł. Wszystko przybrało wejrzenie czegoś nieznikomego, z wyjątkiem robaczka świętojańskiego, którego słaby ognik, tam i sam się poruszając, przerzynał cienie, jakby to była jedyna istota, która żywą się zdała, jedyna rzecz, która znikomą się zdała jak śmiertelnych nadzieja. Chłopiec zebrał pełne garście róż i lilij i, rzuciwszy robaczka na ten pęk pereł i rubinów, zaniósł do izby, w której starzec siedział w półśnie pogrążony. Garść za garścią układał na podłodze i na stole, a potem lekko drzwi przywarłszy, rzucił się na swe łoże z sitowia, aby śnić o życiu spokojnem z żoną przy boku i z uśmiechem dzieci w uszach. O świcie wstał i zeszedł na brzeg jeziora i zabrał klepsydrę ze sobą. Włożył do łodzi trochę chleba i flaszę wina, aby mistrzowi nie zbrakło pokarmu na samym początku podróży, a potem usiadł i czekał, aż minie godzina po świcie. Powoli ptaki zaczęły śpiewać, a kiedy ostatnie padały ziarnka piasku, wszystko nagle jakby pogrążyło się w ich muzyce. Była to najpiękniejsza i najżywsza chwila roku; można w niej było wyczuć bicie serca wiosny. Powstał i poszedł do mistrza. Zielone gałęzie zagradzały drzwi, więc musiał sobie drogę przez nie utorować. Kiedy wszedł do izby, światło słoneczne padało chwiejnemi kółkami na podłogę, na ściany i stół, a wszystko pełne było łagodnych cieniów zielonych. Lecz starzec siedział i ściskał w ramionach pęk róż i lilij, a głowa wisiała mu na piersiach. Na stole po lewej ręce stał worek pełen sztuk złota i srebra, przygotowanych jakby na podróż, po prawej zaś ręce stał długi kij. Chłopiec dotknął go lekko, lecz ów się nie poruszył. Podniósł mu ręce, lecz były całkiem zimne, i opadły bezwładnie

— Byłoż lepiej — rzekł chłopiec — odmawiać pacierze i koronki, jak wszyscy inni, a nie trawić życie na szukaniu wśród Potęg Nieśmiertelnych tego, co mógłby był znaleść w własnych uczynkach i dniach, gdyby chciał był. Ach tak, lepiej było odmawiać pacierze i całować paciorki! — Spojrzał na wyszarzały niebieski płaszcz aksamitny i widział, że pokryty był pyłkiem kwiatów, a kiedy tak nań patrzył, drozd, który był wyfrunął z pośród gałęzi nagromadzonych pod oknem, zaczął śpiewać.

LITERATURA ZAGRANICZNA.

J. K. Huysmans: *De Tout*. Huitième édition. P. V. Stock. Paris 1902.

Są tu opisy z podróży, wędrówki po zacisznych kątach Paryża, dokąd gwar miasta nie dochodzi, senne, niemal zaspane ustronia galeryj i muzeów, które latami całemi nie widzą twarzy ludzkiej, skupione w sobie, zadumane kapliczki i kościoły, tu i ówdzie żywot lub rys z życia świętego człowieka, którego bieg nasuwa i wytwarza właśnie ową zadumaną atmosferę gotyckich kapliczek. Zupełna panuje cichość, wśród której wszelka praca i myślenie ustaje, wszelki ruch zanika i zmiana wszelka. Zaznaczyć z naciskiem należy, że nie jest to atmosfera kontemplacyi.

Huysmans jedzie sleeping-car'em i bardzo mu tam niewygodnie, spieszno mu do jakiegoś pokoju, w którymby można zimną wodą się oblać, ochłonąć z ruchawki niemiłosiernej. Chciałby jak najrychlej stanąć na gruncie pewnym i nieruchomym (str. 182). Zdarza mu się to zresztą wszędzie, ucieka nagle z pośród gwaru, zapuszcza się w jakiś zaułek, czasem o kilka kroków od wiru, a jednak Paryż, jakby nagle przestał istnieć na tym gruncie »pewnym i nieruchomym«. Taki jest Huysmans: człowiek pragnący nie już spokoju, ale szukający stałości, nieruchomości, zdążający z całych sił do portu Przyzwyczajenia, mówiąc »obrazowo«. Jest to droga długa, albowiem najtrudniej przywyknąć do Przyzwyczajenia. Trzeba się już z przyzwyczajeniem urodzić! a szukać go, znaczy odeń uciekać, inaczej szukanie byłoby nadal niemożliwe. Lecz człowiek c h c ą c y o to nie pyta, może nawet nie wie, że takie pytanie istnieje. Można się dziwić, że, co człowiek przeciętny posiada od urodzenia, co go właśnie czyni człowiekiem przeciętnym, jest dla Huysmansa... ideałem! Nie należy się cofać przed takiem zestawieniem. Cała mistyka Huysmansa, której j e d e n zresztą tylko rys uchwycił (jak zawsze jeden tylko rys w rzeczach chwyta a raczej rzeczy chwyta jako rys), rys mniszy, klasztorny, średniowieczny do niczego innego nie zmierza. Okazuje się to również w jego zamiłowaniu do żywotów świętych biernych, cierpliwych, pewnych, stałych, którzy wierzą absolutnie, nie mówią sobie nawet quia absurdum, nie znają niepokojów i wahań. Tkwi w tem wielkie niebezpieczeństwo zrównania się z ideałem; doszedłszy bowiem do celu, uzyskawszy pewność i stałość, powiedzmy Przyzwyczajenie, można już tylko milczeć. Pod każdym względem... Istotnie też Huysmans artysta milczy zupełnie swoją książką: »Sainte Lydwine de Schiedam».

Huysmans, człowiek niespokojny, dostrzega spokój w tym jednym, jak powiedziano rysie: nie byłby mistykiem bez tych zaspanych i n t i m i t é s gotyckich kapliczek w zimowe popołudnia bez muzeów, bez średniowiecznych ksiąg, bez ciszy i spokojności. Mnich inny, prawdziwy kontemplator, to dlań niemal potwór; Huysmans nie umie być mistykiem u siebie w pokoju, albo w sleeping-carze, dla niego mistyka tkwi w atmosferze, w fizyonomii z jednej strony, a z drugiej w stałości, w osiadłości (fizyonomia i osiadłość — jak się jedno z drugiem łączy przedziwnie!) która jest cechą, nie mistyki, lecz sposobu życia klasztornego.

De Tout jest książką o rozmaitych przedmiotach, o rzeczy zaś jednej: o stałości, o nieruchomości. Można zauważyć, że wśród ludzi, chodzących po ulicach, jedni mają fizyonomię, drudzy wyraz. (Tosamo zresztą wśród rzeczy). Fizyonomia, to stałość, osiadłość, niezmienność, przyzwyczajenie; wyraz, to ruch, zmienność, nieuchwytność, tajemniczość. Mistyk Huysmans nie znosi tajemniczości, artysta Huysmans nie znosi wyrazu. Człowiek, dom, roślina, kościół, obraz, to dlań fizyonomia, w których czyta swoje Przyzwyczajenie (Ma jeno tyle jeszcze, koniecznej zresztą dla istnienia, nielogiczności, że odróżnia przyzwyczajenie wyższe i niższe), Huysmans kreśli zawsze fizyonomie (mowa tu przedewszystkiem o książce

»De tout«), wyrazu nie tyka niemal nigdy, to, co nazywa się charakterem, prawie, że dlań nie istnieje. Za pomocą dosadnego określenia wyczaruje nagle człowieka przed oczy: można widzieć, jak ten człowiek się rusza, jak spoczywa, można odgadnąć cały jego sposób myślenia i istnienia, ale o życiu jego nie wiadomo nic. Są to ludzie przyzwyczajenia, ludzie stali, fizyonomie raczej. Życie wewnętrzne określa H. zapomocą tego, co człowiek robi i jak robi — nie zastanawia się wcale nad tem, że związek tu jest bardzo nikły. Na twarzach ludzi niektórych napróżno czasem malarz, ktokolwiek zresztą, szuka punktu oparcia, twarz ta jest nieuchwytna, mówią, że nie ma charakteru. Ma bowiem wyraz. Określenia nie zdadzą się na nic — są to bowiem ludzie nieobliczalni, zajmujący, poznać ich po tem, że pierzcha od nich Nuda i Spokojność, jak od Życia, chociaż sami się może nudzą, jak Życie samo się może nudzi. Jeżeli to jest tzw. paradoks, to nie tem lepiej, a... tem gorzej. Nie mają, co robić. Są ciągle w ruchu, nie mogą się do niczego przyzwyczaić. — Dla Huysmansa fizyonomia jest charakterem. Sztuka kreślenia fizyonomii jest trudna, wymaga pewnego szukania, dla wszystkich oczywiście, z wyjątkiem dla człowieka, kierującego oczy mimowiednie w tę właśnie stronę. Jestto rodzaj umysłu. Sztuka wyrazu nie jest ani łatwa ani trudna, jest tajemnicą. Tajemnicą fizyonomisty, więc Huysmansa jest określoność: rzecz najlepiej określa się zapomocą epitetu jednorodnego. Dla Huysmansa nos nigdy nie jest energiczny, albo mocny, tylko zawsze albo krzywy, albo prosty, albo zadarty (w ohydny albo w nieohydny sposób). Epitet taki ciągnie za sobą cały szereg wyobrażeń o aktach i sposobie ich wykonywania, czyli o przyzwyczajeniach. (Można na tej drodze szukać niektórych danych o karykaturze). Na obrazach niektórych mistrzów flamandzkich lub holenderskich (czasem np. Quentinus Metsys) widać głowę starca; obok księga z nieuniknioną trupią czaszką. Są to określenia już niby psychiczne, ale tłomaczą właśnie tylko, że przyzwyczajeniem tego człowieka jest myślenie i to takie, nie inne myślenie. O życiu wewnętrznem tego człowieka nie mówią nic, mówią o jego zajęciach.

U ludzi z wyrazem takie określenie nie wystarczy, albowiem zdolni są do wszystkiego, przedewszystkiem do tego właśnie, czego się najmniej w danej chwili po nich spodziewać można.

Człowiek przyzwyczajenia szuka zawsze osiadłości, cichości, czyli wśród ruchu szuka spoczynku, więc kontrastu. Istotnie piękno samo dla Huysmansa nie istnieje, chyba jako przeciwieństwo brzydoty: kategorye umysłu zdenerwowanego. Huysmans musi najpierw obrzucić całym szeregiem obelg brzydotę, żeby módz spokojnie rozkoszować się pięknem. Musi uciec od ruchu, żeby znaleźć spoczynek. Widzi tylko jedno przyzwyczajenie, które mu się w oczy, zmęczonemu, rzuca, więc się go chwyta, ucieka doń, gdziebykolwiek nie był. Nie chce dostrzedz, że ruchliwość, niepokój, niestałość, niepewność jest także przyzwyczajeniem. Że jednak chyżość jest wielka, trudno uchwycić fizyonomię. Więc niema fizyonomii, a na niej przedewszystkiem zależy.

»De tout« jest książką bardzo pouczającą: są tu uwagi historyczne, refleksye o kapliczkach, o życiu zakonnem, o stałych gościach pewnych zaspanych kawiarń, niezmiennych, niewzruszonych, o dziełach niektórych mistrzów z XV i XVI wieku, o miastach, — o wszystkiem, o rzeczy zaś jednej, o martwocie, która ma to do siebie, że żyje!... Huysmans jest artystą. — Są także ustępy i stronice całe pełne wyrazu, jak w rozdziale o Celestynie Chicard albo w ustępach, podających niektóre rysy św. Teresy, albo historyę i znaczenie niektórych obrazów Memlinga, Quentinusa Metsysa, albo miasta Bruges...

St. Lack.

POLSKA SZTUKA STOSOWANA.

Mickiewicz i Chopin — to dwaj geniusze, którzy zrozumieli swój lud. Zbliżali się oni do niego, nie jak do dziecka czy barbarzyńcy, lecz z całą czcią i zaufaniem, wiedząc, że kryje się w dziwnych jego wierzeniach, gusłach i piosenkach odwieczne piękno i głębia. Nie zostali oni jednakże zrozumiani przez ogół. Wprawdzie niejednokrotnie zbliżano się do ludu, brano go pod opiekę i wprowadzano w świat — wszystko jedno czy do powieści, czy do historyi, czy do życia — wprawdzie Kolberg zebrał kilka tomów naszych pieśni; ale nikt nie przypuszczał na seryo — jak Mickiewicz — że się od ludu można czegoś nauczyć. Dopiero Chałubiński przez swoje oryginalne i bujne życie zwrócił powszechną uwagę na Zakopane i jego mieszkańców. Matlakowski i Witkiewicz zaczęli badać budownictwo górali tatrzańskich oraz ornamenty, jakiemi pokrywali drzwi, stoły i czerpaki; Kleczyński i Paderewski zbierali góralskie pieśni. Wszystkich uderzył szczególny koloryt tych artystycznych objawów, tak, że aż pomyślano o stworzeniu z motywów zakopiańskich nowego stylu. I rozpoczęła się gorączkowa działalność artystyczna, której głównym motorem stał się Witkiewicz. Wytwory zakopiańskiego stylu są dzisiaj wszystkim znane, nie ma co więc objaśniać ich ani wyliczać. Pokazało się jednak, że podobne zakopiańskim ornamenty znajdują się w różnych okolicach całej Polski, więc oto nowe odkrycie — mamy styl polski.

Cała sztuka polska zwróciła ciekawe oczy na Zakopane. Witkiewicz zaczął budować domy w »polskim« stylu, pokrywając je samemi zakopiańskimi ornamentami i nie bacząc na to, że również polskimi były owe dworki szlacheckie z podwójnym, lekkim dachem i gankiem w kolumnadzie i że innych motywów ludowych mogą być jeszcze tysiące; poeci zasypali literaturę kilkoma stami sonetów liryczno-tatrzańskich; stworzono kilka symfonij na temat »zbójnickiego« i niektórzy zaczęli nawet chodzić w strojach góralskich, słusznie sądząc, że jeżeli tu się narodził styl polski, to strój góralski musi być najrdzenniej polskim.

Taki jednostronny zapał kazał zapominać o całym dorobku artystycznym, któryby mógł dostarczyć lud z innych okolic albo też nasza tradycya szlachecka. Zapominano także, że wytwarzanie stylów (a szczególnie już architektonicznych) nie może być dziełem jakich lat kilkunastu i jak dotychczas musi wytwarzać same naśladownictwa, w czem »styl« nader małą rolę odgrywa.

Wystawa polskiej sztuki stosowanej w Krakowie wykazała nasze ogromne bogactwo wytworów rodzinnej sztuki, a zarazem ich wielką różnorodność. Właściwie daje nam jeno ślady tego bogactwa, jest wogóle wystawą ilościowo ubogą, ale zato bardzo pouczającą i treściwą. Możemy być dumni z pomysłowości i zamiłowania barw w naszym ludzie, co odpowiada naszym najgłębszym upodobaniom i znalazło niejednokrotnie oddźwięk w naszej sztuce. Bardzo byłoby też pożądanem, aby artyści, nie naśladując wyrobów ludowych, tworzyli rzeczy tak piękne, jak te pasy lite i stworzyli nowe ornamenty tak piękne, jak zakopiańskie, albo też motywy ludowe umieli twórczo zużytkować, nie naginając wyobraźni do żadnych szematów.

Wystawa sztuki stosowanej właśnie dlatego ma dla nas takie wielkie znaczenie, że zapoznała nas z całym odłamem kultury odwiecznej naszej, o której nie mieliśmy pojęcia. Poznawać ją jest koniecznością dla każdego, kto się interesuje narodem, wśród którego żyje, a dla artysty jest to takie same wzbogacenie wyobraźni, jakie się osiąga z poznawania innych wytworów naszej sztuki (i dlatego to potępiłem na innem miejscu samą nazwę: sztuka »stosowana«, gdyż to obniża jej poziom). I tylko w ten sposób można traktować dalsze rozwijanie się twórczości naszej na tem polu. W tych delika-

tnych ornamentach, przeważnie kwiatowych, w sposobie ich gromadzenia, a mianowicie w niezwykłej hojności artysty, który garściami całemi kładł barwne i błyszczące rysunki na te wełniaki, pasy lite i skórzane, nabijane lśniącymi gwoździkami, na drzwi i ściany domów, na wycinanki (z Łowickiego) na skrzynie i czerpaki, na rzędy końskie, na garki, słowem wszędzie widać wyraźny wpływ wschodniej kultury, bardzo odległej i dlatego wprost jakby ze krwi naszej wydobytej. Co do mnie, doznaję zawsze dziwnego wzruszenia na widok tych naiwnie odtworzonych, tak subtelnych i wytwornych w liniach kwiateczków, ptaszków, serc, całych gałązek z delikatnemi liśćmi. Jakież naiwne ukochanie natury widać w tych malowidłach, rzeźbach i rysunkach. Słyszy się tę zdrobniałą, jakby dziecinną mowę chłopską, patrząc na nie. Widzi się, jak w pysznej powieści Reymonta »Chłopi« tę rękę spracowanego chłopa wiejskiego, który bierze w swoje zgrubiałe niezgrabne palce zmarzłą jaskółkę i chucha i pieści ją dopóki jej do życia nie zbudzi.

Trudno jest taką sztukę naśladować, a jeszcze trudniej rozwijać. Trzeba być niezwykłym znawcą kwiatów, aby je umieć rysować dlatego mało jeszcze widzimy utworów sztuki stosowanej, któreby były twórczo nowemi.

Na wystawie, oprócz zakopiańskich domów, stołów i wyrobów srebrnych (Witkiewicza, Brzegi i Czaplickiego) zasługują na szczególną uwagę okładki książkowe pomysłu p. Trojanowskiego. *Jan Kleczyński.*

NEKROLOGIA.

† Kazimiera Zawistowska, zmarła w Krakowie dnia 28 lutego 1902 roku. Był to jeden z najbardziej uświadomionych talentów niewieścich. W poezyę naszą wniosła zupełnie nowe wrażenia — dalekie od owych ckliwych i sentymentalnych uczuć, któremi przeważnie obdarzały literaturę naszą polskie autorki. Nie bała się brać obrazów i wyrażeń takich, jakie jej bogata i silna dusza dostarczała — i dlatego utwory jej przypominają pełne i rozwinięte róże, a nie sztucznie hodowane kwiatki doniczkowe. Była szczerą, a ten tylko w sztuce jest zupełnie szczerym, kto może mieć tę odwagę, bo czuje się silnym. Była w poezyi k o b i e t ą, świadomą siebie i swoich instynktów i obiecywała stworzyć skończony i głęboki obraz duszy kobiecej. Dusza jej — to było wielkie wołanie, tęsknota pożerająca sama siebie, nieukojona, uciekająca w bezmiar. Ziemskie obrazy, których dawała takie wielkie bogactwo, zaledwie po powierzchni muskały tę wielką wrażliwość. Bawiła się niemi, tak jak owemi gwiazdami nieskalanego śniegu w jednym z utworów (Nr 2 »Nowego Słowa«).

Widocznie nie była przeznaczoną do tego świata. Jakże tu w czasach bezlitosnego cynizmu śpiewać o »świętych« i »śniegu«, spowiadać się głośno, »duszę rozewrzeć całą i tą bielą się osnuć, w tę kaskadę biał nurzać duszę — i srebrzyć ją mleczną ponową, by dziewiczą się stała, kryształną alkową«... Teraz śnieg się sypie i sypie na jej świeżą mogiłę. *J. K.*